Nr. 22. Lwów. — Sobota dnia 26 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Polikarpa Bisk.
Jutro: Jana złotoustego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 43
Zachód „ „ 4 „ 42

Długość dnia g. 8 m. 50
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 stycznia.

Nieładne rzeczy donoszą o Niemcach z tych dalekich stron, gdzie oni „cywilizują". Z Apji na wyspie Samoa doniesiono Stanom Zjednoczonym, że załoga niemieckiego wojennego okrętu, wpadłszy w niesłychany ferwor, jatki urządziła z miejscowych mieszkańców, a potem spaliła faktorje i fermy amerykańskie, zdarła i zdeptała flagę Stanów Zjednoczonych, obywateli tej republiki, zakutych w kajdany, zamknęła na spodzie okrętu, wreszcie strzałami powitała oddział angielski, który wylądował z fregaty. W tem doniesieniu musi być dużo przesady, bo trudno wierzyć, żeby się „furia teutonica" aż na takie poważyła rzeczy. Berlińskie dzienniki są zdetonowane i proszą publiczność, aby cierpliwie czekała dokładnych wiadomości.

W istocie nic innego nie zostaje, jeno czekać. Amerykańscy obywatele, spaleni, zbici i zakuci w kajdany, to nie Wielkopolanie, za którymi ani żywy duch się nie ujmie. Dwa tysiące amerykańskich statków potrafią każdego nauczyć moresu. Więc czekać trzeba, ażali się nie wynurzy nowa kwestja.

Ale oto jedna ze starych zmieniła swą postać, jeśli można wierzyć zapewnieniom londyńskich dzienników. Opowiadają one, że sułtan zanzibarski udał się do angielskiego rządu z prośbą o zmitygowanie niemieckiego animuszu, który dokazuje okropnych rzeczy. Niemieckie okręta, blokujące brzegi zanzibarskie, bombardują bez żadnej racji wszystkie nadbrzeżne wioski i niezmiernie ostro postępują z mieszkańcami, co wszystkich Zanzibarzan tak już rozjątrzyło, że nawet w stolicy sułtan nie może już na wodzy utrzymać namiętności ludowych. Zawiadomił tedy angielski rząd, że się z góry zrzeka wszelkiej odpowiedzialności za możliwe rozruchy w stolicy, przy których wycięto by wszystkich Europejczyków, nie oszczędzając nawet jeneralnych konsulów. Otrzymawszy takie zawiadomienie, rząd angielski wystosował do niemieckiego poufną i przyjaźną notę, w której łagodnie ale stanowczo oświadczył, że Niemcy nie dopełniają warunków, pod jakimi przyszła do skutku wspólna (anglo-niemiecka) blokada, a wskutek tego rząd Jej Kr. Mości uważa za swój obowiązek oświadczyć dla uniknienia wszelkich nieporozumień w przyszłości, iż Zanzibar musi zawsze być państwem niepodległem, prawa sułtana powinne być nienaruszone, a jakakolwiek akcja, odsłaniająca inne niemieckie zamiary, natychmiast się spotka ze stanowczem angielskiem *non possumus*! — Berlińskie dzienniki i o tem doniesieniu mówią, że jest złośliwe i wymaga „skontrolowania".

Trzeba zaś tu zauważyć, że mianowanie kapitana Wissmanna gubernatorem obszarów należących do sfery niemieckich interesów i tworzenie niemieckiej kolonjalnej armji w istocie każe się domyślać zamiaru zagarnięcia Zanzibaru. Wschodnio-afrykańskie towarzystwo idzie swoją drogą, działa na własny rachunek równolegle z rządem. W przeszłą sobotę zebrało się to towarzystwo na naradę pod przewodnictwem takich arcyrządowych figur jak Bennigsen, Micqel i ks. Hohenlohe-Langenburg i uchwaliło w lutym wysłać ekspedycję osobną pod wodzą dra Petersa. Ta ekspedycja nazywa się Emin-baszowską i pomaszeruje w głąb kraju.

Zapewniają, że czarnogórski wojewoda Bożo Petrowicz, który odprowadza do Petersburga księżniczki, powiózł do aprobaty cara projekt księcia Nikity unji państw bałkańskich — Grecji, Rumunji, Serbji, Bułgarji i Czarnogóry. Członkowie tej unji razem występowaliby przed zagranicą, a sprawy między sobą załatwialiby na sądzie, w którym przewodnictwo należałoby do Grecji, jako najdawniejszej między temi państwami. Taka unja, to już dawne marzenie panslawistów i marzeniem zostanie. Grecy, Rumuni i południowi Słowianie — toć to nie bracia, ani nawet kuzyni, owszem wrogowie naturalni, zapaśnicy w walce o byt. Więc, czy car pochwali projekt ks. Nikity, czy zgani, nic to nie zmieni w realnej polityce.

Za parę tygodni powiększy się rodzina państw konstytucyjnych. Mikado zmienia swych rabów w obywateli i niebawem w Jeddzie zbierze się pierwszy parlament. Prasie już dano całkowitą swobodę, ale angielskie dzienniki piszą, że „nie można powiedzieć, iżby z tego, co teraz wypisuje ta prasa, można było pochlebny wydać sąd o dojrzałości Japończyków do konstytucyjnego życia." Można na to powiedzieć, że gdyby Japończycy pozjadali wszystkie mądrości i połknęli całą filozofją niemiecką, to i wtedy mogą się okazać niezdolnymi do rządów konstytucyjnych. Bo do jakich rządów który naród zdolny, z jakim mu najlepiej, to zależy od jego charakteru, wyrobionego dziejami, od religji, obyczajów, pojęć, całego składu życia. A branie form obcych zawsze jest szkodliwe.

Kogo wybierać?

Wybory do Rady miejskiej tuż przed nami! Im bliższy ich termin, tem więcej krzątają się jednostki, grupy osób, koła, różne zawody i klasy ludzi — tem większy ruch w mieście. Komitety wyrastają jak grzyby po deszczu; jeden chce być lepszy, niż drugi i każdy ma swych kandydatów, ludzi zdolnych, pełnych zasługi i poświęcenia! Któryż z nich ma dobro miasta wyłącznie na oku, którego słuchać, którego listę popierać? Mimowoli nasuwają się każdemu te pytania, kto się przypatrzy żywym agitacjom obejmującym najszersze koła mieszkańców naszego grodu, kto się przysłucha gorącym utarczkom na słowa, jakich polem ostatniemi czasy była kilkakrotnie sala naszego ratusza. Swoją drogą losy narodu, kraju a nawet i miasta nie zależą od tego, czy zwycięży „związek" trzech komitetów, czy „miejski" komitet, czy „Łączność i zgoda" lub wreszcie rękodzielnicy. Ogół mieszkańców jest nadto światły i rozsądny, aby z jego grona wybrana Rada mogła coś zgubnego dla miasta uczynić — reprezentacja miejska nie jest zresztą w swych działaniach tak bardzo samodzielną i wolną, aby kontrola władz wyższych nie zdołała położyć tamy jej czynnościom, nie ku pożytkowi stolicy skierowanym.

Z tego też powodu możnaby śmiało pominąć milczeniem całą wrzawę walk ratuszowych, rozbrzmiewających głośnem echem po najdalszych przedmieściach i zaułkach Lwowa, możnaby nie zważać na odezwy i protesty pojawiające się licznie na murach domów — i zadowolnić się jedynie podaniem ostatecznego rezultatu tych walk, które 28 b. m. głosowaniem w ratuszu się skończą. Z obowiązku jednak dziennikarskiego, który nie pozwala pomijać milczeniem najdrobniejszego nawet szczegółu w przejawach życia społecznego, tudzież dla poinformowania naszych czytelników, jakie prądy ścierają się ze sobą — skreślimy tu w krótkości, przedmiotowo, bez partyjnej zawiści lub przyjaźni, obraz jaki przedstawia obecnie nasze miasto podzielone na kilka obozów wyborczych.

Lwów jest stolicą kraju, miasta pomniejsze mają nań ciągle zwrócone oczy i z niego biorą przykład; niechaj przeto dowiedzą się, jak mieszkańcy stolicy pojmują jej dobro, jakiemi sposoby do niego dążą i jak je popierają.

A więc do rzeczy.

Akcja wyborcza zainicjowana została zgromadzeniem w dniu 7 b. m. Już przedtem działały w cichości różne grupy osób, przygotowując się do ważnego w dziejach miasta aktu, ale dopiero owego dnia wyszły na jaw i starły się z sobą dwa różne stronnictwa, chcąc przeforsować swoję listę do komitetu przedwyborczego. Stronnictwami temi są: „Związek trzech komitetów," którego duszą jest dr. Aleksander Pomianowski i dr. Karol Benoni i — stronnictwo, którebyśmy najwłaściwiej mogli nazwać „Stronnictwem Rady dotychczasowej," którego głową widomą jest dr. Gustaw Roszkowski, właściwymi zaś filarami i najżyczliwszymi obrońcami: mieszczanie, rękodzielnicy, członkowie Rady ustępującej.

Ażeby zrozumieć i poznać wartość każdego z tych komitetów, należy zobaczyć do czego każdy z nich dążyć zamierza i jakie sobie wytknął cele.

Związek trzech komitetów, tak zwany z powodu, iż powstał ze zlania się trzech grup wyborców, ogłosił formalny program, złożył dokładne wyznanie wiary, której hołduje i w imię której chce walczyć i ewentualnie, w razie zwycięstwa przy wyborach — działać. Programu tego ważniejsze punkta podaliśmy przed kilkoma dniami obszerniej, zaznaczając zarazem ich doniosłość dla dobra miasta, dla tego teraz podamy go tylko w zarysie. Wychodzi on z założenia, że Lwów jako stolica kraju winien przodować innym miastom kraju nietylko racjonalną ekonomiczną gospodarką, lecz nadto winien być wzorem w osiągnięciu wyższych celów, a mianowicie w podniesieniu oświaty handlu i przemysłu, które to czynniki uważa za jedynie zdolne do podniesienia nas pod względem narodowym, moralnym i materjalnym. Żąda on dalej, aby przyszła Rada miejska składała się z wszystkich warstw ludności, by nie było żadnej przewagi jednego stanu nad drugim; by ojcami miasta tylko tacy zostali, którzy dotychczasową swą działalnością w rzeczach publicznych złożyli dowody, że imają się każdej pracy, że nie dla próżnej ambicji chcą zasiadać na krzesłach radzieckich, by w końcu swój urząd sprawowali sumiennie, sprawiedliwie, bezstronnie.

Pomijając te zasady ogólne, — którym nawiasem mówiąc — przynajmniej w teorji hołdowały po wsze wieki i hołdować będą zawsze wszystkie komitety przy wyborach wszelakiego gatunku, przychodzimy z kolei do realnej części programu „Związku". Na pierwszem miejscu stoi tu „dobrze zrozumiana" oszczędność w administracji miejskiej, dalej idzie założenie instytucji pożyczkowej miejskiej, któraby udzielała za umiarkowanym procentem kredytu mniejszym przedsiębiorcom i rękodzielnikom, potem założenie lombardu miejskiego, potem uregulowanie i nadzór stosunków dobroczynności publicznej, założenie domu pracy i przytułiska dla nieuleczalnych. Program domaga się dalej pewnych ulepszeń w zarządzie dóbr miejskich przez wprowadzenie gospodarki uwzględniającej nowsze zdobycze naukowe, żąda jednolitości planu w upiększaniu miasta skwerami i plantacjami, chce by przyszła Rada dokonała objęcia policji w wyłączny zarząd miasta, żąda wreszcie, by prawo nominacji niższych urzędników miejskich wszelkiej kategorji przysłużało gremium Magistratu a nie pełnej Radzie. Ostatni postulat „Związku" dotyczy kwestji zasadniczej i domaga się zmiany statutu miejskiego w tym kierunku, iżby dla Rady miejskiej ustanowiony został sześcioletni okres wyborczy, z perjodycznem odnawianiem jej części co dwa lub trzy lata.

Ocenę tego programu w najważniejszych jego postulatach podaliśmy już przed tygodniem, — więc przechodzimy do drugiego komitetu. Jest nim t. zw. komitet przedwyborczy miejski, czyli komitet 150-ciu. Utworzony z inicjatywy członków ustępującej Rady, zawiera on, obok wszystkich prawie radnych dotychczasowych, kilkadziesiąt nazwisk obywateli z różnych sfer i zawodów. Komitet uznaje się sam i uznawany bywa przez swych zwolenników za jedyną legalną reprezentację, powołaną do przygotowania i kierowania akcją wyborczą, a to z mocy wyboru dokonanego na zgromadzeniu wyborców dnia 7 b m., jakkolwiek wielu zarzuca, że ów wybór odbył się w sposób nieprawidłowy i tylko sztuczkami uzyskał olbrzymią większość kilkuset głosów. Formalnego programu komitet ten nie ogłosił żadnego, wiadomo jednak powszechnie, że złożony i popierany przez członków ustępującej Rady miejskiej, chce być wiernym polityce dotychczasowej. Jakiego rodzaju była ta polityka może osądzić każdy, kto zna dokładnie działalność reprezentacji miejskiej z ostatniego trzylecia. Oceniać ją nie teraz pora — powiemy tylko tyle, że program, ogłoszony przez komitet przedwyborczy przed trzema laty pod egidą prof. dra Roszkowskiego, zyskał był wówczas ogólną aprobatę i osadził wyznawców jego na krzesłach radzieckich. Mieścił on w sobie dążenia do poprawy wszelakich stosunków miejscowych i z wyjątkiem instytucji pożyczkowej, którą chce założyć „Związek", zawierał w sobie wszystkie postulaty Związku. Stanowczo rozchodzą się żądania obu tych komitetów w kwestji nominacji urzędników, którą obecna Rada, a za nią i z jej łona wyszły komitet, niewątpliwie dla siebie wyłącznie chce zatrzymać.

Trzecią z rzędu grupą osób, która na własną rękę działa jest „Łączność i Zgoda". Czego ona chce i jakie jej cele właściwie, trudno wiedzieć, gdyż całą, jawną czynność „Łączności i Zgody" stanowi ogłoszenie olbrzymiemi żółtemi plakatami, że jej lista kandydatów do Rady pojawi się w swoim czasie; wszystko zresztą dzieje się w skrytości. W obec tego więc trudną byłoby rzeczą zastanawiać się bliżej nad celami tego stronnictwa tajemniczego, gdyby nie okoliczność, że partja „Łączności i Zgody" ma już swoję historję. Ufundowana przez niezadowolnionych, powstała „Łączność i Zgoda" przed dziesiątkiem lat. Przeważna liczba jej zwolenników rekrutowała się z przedmieścia łyczakowskiego, przewódzcami jej, pod więcej moralnym niż istotnym patronatem dr. Milareta, byli dwaj profesorowie, dwóch najwyższych zakładów naukowych w kraju, pp. dr Ciesielski i Jägermann, którzy w braterskiej zgodzie dzielili się naczelną władzą. Obok nich grupowało się wielkie koło innych niezadowolnionych, stanowiąc niejako wydział, w którym niezmordowany w ochronie zwierząt sekretarz tego towarzystwa p. Lewandowski, jedno z wybitniejszych zajmował miejsce.

Przed laty dziewięciu, gdy jeszcze nie tak gorąco zajmowano się prawami miejskiemi, udało się tej „Łączności" uzyskać przy wyborach większość, bo walczono wtedy niby w interesie maluczkich — pod którem to mianem menarzy stronnictwa rozumieli uboższą warstwę ludności czyli przedmieszczan. Rezultat tego zwycięztwa był ten, że wprowadzono do Rady miejskiej dwudziestu kilku wyznawców „Łączności i Zgody".

Nie da się zaprzeczyć, że wszyscy oni byli bardzo pilnymi radnymi; żaden nigdy nie opuścił jednego posiedzenia — ale też nigdy prawie posiedzenie nie przeszło spokojnie. „Łączność i Zgoda" zajęła od początku stanowisko opozycyjne i przez cały czas swego urzędowania w sali ratuszowej nigdy z niego nie zeszła. Ale miała ona za sobą i czyn dodatni. Oto za jej powodem upadł wniosek zaciągnięcia pożyczki 4-miljonowej przez gminę — i na fakt ten powołują się ciągle stronnicy Łączności z chlubą, jednając tem sobie jeszcze i teraz zwolenników pomiędzy wszystkimi obywatelami, dbającymi szczerze o jego dobro. Po za tem czynność tej partji była negatywna. Nie było prawie ani jednej sprawy, którejby załatwienie przeszło spokojnie; — menerzy Łączności znajdowali zawsze powód do przewlekłej dyskusji, wywodząc skargi na istniejące i nieistniejące nieprawidłowości; sala ratuszowa stała się miejscem hałaśliwych spektaklów, na które chętnie ciągnęła publiczność zapełniając szczelnie obie galerje. Ta okoliczność, zaszkodziła mocno popularności stronnictwa „Łączności i Zgody," to też gdy przyszły nowe wybory w r. 1883, większość wyborców odwróciła się od tego stronnictwa.

Po trzyletniej przerwie wyszedł przy ściślejszym wyborze jedynie dr. Ciesielski z urny, ale od owego czasu jest on już mniej gorący, bardziej poważny i spokojny. „Łączność i Zgoda" dziś już nie ma wielkiego znaczenia i w skutek sześcioletniej bezczynności rozpada się powoli całe stronnictwo a na ostatniem zgromadzeniu wyborców powiedział wprost jeden z byłych filarów tej partji, że „była Łączność ale dziś jej nie ma". Nadchodzące wybory pobudziły ją jednak na nowo do działania; wątpić jednak należy, czy uda się skupić napowrót w jedną całość, to co się raz rozpadło.

Czwartym z rzędu komitetem, który przygotowuje wybory, jest komitet rękodzielników, przemysłowców i właścicieli realności. Należy tu pewna liczba i tych osób, które i na liście Związku i komitetu miejskiego się znajdują — obok tego zaś wiele nazwisk nowych, dotąd nieznanych. Postulatów specjalnych nie stawia ta grupa żadnych. Tak przynajmniej każe przypuszczać jedyna dotąd jej publikacja, która wypowiada tylko te zdania, że Rada miejska winna się składać przeważnie z właścicieli realności i przemysłowców i że przeprowadzić wybór takiej Rady, będzie staraniem komitetu. Dowodem tego także zgromadzenie przez komitet w mowie będący zwołane na 16 b. m. Było tam wiele skarg i narzekań, ale z programem dodatnim nikt nie wystąpił.

Na tem byłby wyczerpany szereg właściwych komitetów przedwyborczych, z któremi się liczyć potrzeba przynajmniej o tyle, że działalność ich może zadecydować, jeżeli nie o ogólnym składzie przyszłej Rady, to przynajmniej o tem, czy pewne osoby, przeciw którym wymierzona jest akcja wielu poważnych grup obywateli, wejdą do jej składu lub nie.

* *

Zachodzi teraz pytanie, za którym z pomienionych wyżej komitetów iść przy nadchodzących wyborach? Każdy z nich ułoży swoję osobną listę radnych — to pewna; na każdej znajduje się pewna liczba nazwisk wspólnych — to także niewątpliwa; ogólny jednak charakter Rady wedle projektu każdego z komitetu będzie różny. Zwolennik tej lub owej parji poradzi sobie w tym chaosie łatwo oddając głos za swoją listą; komu jednak partyjne cele są obce, ten znajdzie się w trochę trudniejszem położeniu.

Na zgromadzeniach przedwyborczych odzywały się niejednokrotnie głosy, że siły stare należy zastąpić nowemi. Podnoszono tam, że godność radziecka nie powinna być wieczysta, lecz kolejno służyć różnym osobistościom. Owóż naszem zdaniem słuszną jest rzeczą, siły stare zastąpić nowemi, ale przez to rozumiemy, że tylko siły zużyte należy wyeliminować. Komu ciało i duch służą w całej pełni, ten niechaj pozostanie w Radzie miejskiej, chociażby w niej zasiadał już lat dwadzieścia — skoro tylko działalność jego dotychczasowa była pożyteczna. W gospodarce rolnej płodozmian jest bardzo korzystny, tu jednak w miejsce wypróbowanych, dzielnych sił wprowadzać nowe, nieznane, byłoby eksperymentem niebezpiecznym. I owszem; niechaj ponowny wybór gorliwych i pracowitych obrońców interesów miasta będzie ze strony wyborców wyrazem uznania za pożyteczną działalność; bo tylko wtedy można być spokojnym o dobro miasta, gdy jego losy w dzielnych i znanych będą spoczywały rękach.

A więc pierwszą rzeczą każdego z dobrych obywateli miasta powinno być dokładne i sumienne roztrząśnienie listy radnych dotychczasowych. Każdemu, kto z tokiem spraw miejskich z kilku lat ostatnich jest obeznany wiadomo, że są w radzie tacy, co swej godności radzieckiej nadużywali dla robienia interesów, jak również nie brak takich, którzy zostawszy radnymi zaniedbali swoję pracę zawodową, swoje rzemiosła i handle, lecz nie dla tego wcale, iżby tem lepiej służyć sprawie miasta. Wiadomo jest powszechnie, że silna opozycja jaka powstała przeciw komitetowi miejskiemu ma w tem właśnie swą przyczynę, iż komitet ten nie miał odwagi wyeliminować ze swej listy tych kilku ludzi, przeciw którym słusznie zwraca się publiczna opinja. Nikt przecież nie zechce pochwalać tego, że niektórzy radni nie mają tego poczucia godności i całe dnie spędzają w ratuszu jakby w kasynie lub kawiarni, że urzędników gminy chcą uważać za swych oficjalistów a biura Magistratu za miejsce rozrywki. Wiadomo także, że jeden z komitetów i to najsilniejszy a dla komitetu miejskiego najgroźniejszy dąży do tego, chociaż wręcz wyznać tego nie chce, aby obalić prezydjum Rady właśnie dlatego, iż nie miało ono dość energji, aby tym niewłaściwościom położyć skuteczną tamę.

Zanosi się tedy na zaciętą walkę, której wyniku na razie nie można przewidzieć. Dla wyborców jednak, którzy żadnemi względami osobistemi lub partyjnemi kierować się nie chcą, jest jedna droga: z członków dotychczasowej Rady pozostawić na liście ludzi znanych ze swej wiedzy, prawości charakteru i pracy, pominąć czynniki szkodliwe lub obojętnej natury a w miejsce ich wstawić imiona nowe, po których się można spodziewać, że położonego w nich zaufania nie zawiodą.

SEJM.

(XXXVII posiedzenie z 24 stycznia 1889.)

Początek o godzinie 11 m. 40 przed południem.

Po odczytaniu spisu dalszych petycyj, których cyfra doszła do 873, przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszy punkt porządku dziennego:

Sprawozdanie komisji prawniczej o czynnościach departamentu szóstego Wydziału krajowego za czas od 1 lipca 1887 po koniec czerwca 1888. (Sprawozdawca p. Waygart.)

Zgodnie z wnioskami uchwalono:

„1. Sprawozdanie komisji prawniczej o czynnościach departamentu szóstego Wydziału kraj. za czas od 1 lipca 1887 po koniec czerwca 1888 przyjmuje Sejm do wiadomości.

„2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby

„a) celem uzyskania tańszego najmu koszar dla ck. żandarmerji, gminy i rady powiatowe w lesistych okolicach położone, gdzie umieszczone są posterunki żandarmerji, do budowy takich koszar zachęcał i przedsiębiorstwa budowy onych udzielaniem znaczniejszych zaliczek na przyszły czynsz najmu koszar — po upewnieniu się, że takowe z pożytkiem dla funduszu krajowego użyte będą — wspierał:

„b) ażeby zbadał i rozważył, czyby nie należało poczynić u władz rządowych stosownych kroków celem uzyskania drogą ustawodawstwa zmiany ustaw organizacyjnych ck. żandarmerji z dnia 18 stycznia 1850 l. 19 dz. pp. i wydanych na podstawie onej rozporządzeń z dnia 16 lutego 1850 l. 110 i 1 sierpnia 1851 l. 256 dz. u. kr. w tym kierunku, by noclegowe przez skarb państwa za umieszczenie w koszarach jednego żandarma przez dobę w ilości 2·5 ct. funduszowi krajowemu opłacane stosownie podwyższonem zostało."

Z kolei nastąpił dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji administracyjnej z projektem ustawy o stosunkach sług. (Sprawozdawca p. Kozłowski.)

Sprawozdawca przedstawił Izbie, że poprawki zgłoszone do ustawy przy poprzednich obradach nad tym projektem zostały przez komisję o tyle uwzględnione i przyjęte, o ile na tem całość i duch ustawy nie ucierpiały.

Poseł hr. L a s o c k i domaga się cofnięcia sprawozdania komisji z dzisiejszego porządku dziennego, ponieważ już jest za mało czasu do uchwalenia tej ustawy.

P. R o m a n o w i c z popiera wniosek posła Lasockiego, wskazując że na dzisiejszym porządku dziennym są inne również bardzo ważne sprawy, jak kredyt dodatkowy dla krajowego funduszu szkolnego, zmiana postanowień Banku krajowego i inne, które uchwalone być muszą a pod obrady przyjśćby już nie mogły, gdyby projekt ustawy służbowej miał być uchwalonym.

P. C h r z a n o w s k i również był za wnioskiem przełożenia tego sprawozdania na ostatni punkt dzisiejszego porządku dziennego.

Izba znaczną większością głosów uchwaliła wniosek p. hr. Lasockiego.

W skutek tego przystąpiono do rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o kredycie dodatkowym dla krajowego funduszu szkolnego na rok 1889 z powodu wejścia w życie nowej ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. (Sprawozdawca p. Madeyski.)

Bez dyskusji uchwalono:

I. Dla funduszu szkolnego krajowego otwiera się kredyt dodatkowy na rok 1889 w ogólnej sumie 94.059 zł.

II. Celem pokrycia tego kredytu dodatkowego upoważnia się Wydział krajowy do zaciągnięcia odpowiedniej pożyczki w jednym z zakładów finansowych.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji bankowej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany niektórych postanowień statutu banku krajowego. (Sprawozdawca poseł Abrahamowicz.)

Zgodnie z wnioskami uchwalono bez dyskusji projektowane zmiany § 3 lit. b, co do przyjmowania gotówki na wkładki oszczędności i asygnat kasowych, dalej §§ 50, 51 i 52 w następującej osnowie:

§ 50. Bank krajowy przyjmować będzie gotówkę na wkładki oszczędności.

Najmniejsza wkładka może wynosić 5 zł., a ogólna suma wkładek oszczędności nie może przenosić miljona zł.

Każdoczesny stan wkładek oszczędności ma być co miesiąc ogłaszany.

Zwrot wkładek oszczędności i spłata odsetek od tychże poręczoną zostaje posiadaczom książeczek wkładkowych aktywami i funduszem rezerwowym banku, a w dalszym rzędzie (subsydjarnie) do wysokości miljona zł. gwarancją funduszu krajowego.

Formularze książeczek oszczędności podlegają zatwierdzeniu ck. rządu.

§ 51. Bank krajowy wydawać będzie na złożoną gotówkę w najmniejszej kwocie 100 zł. oprocentowane asygnaty kasowe.

Ogólna suma wydanych asygnat kasowych nie może przekraczać miljona zł.

Bank uważa posiadacza asygnaty na okaziciela opiewającej za uprawnionego do odbioru pieniędzy, o ile składający nie zastrzeże, iż pieniądze mogą być wydane tylko jemu lub wylegitymowanemu legalizowanym dokumentem pełnomocnikowi albo prawonabywcy.

Formularze asygnat kasowych podlegają zatwierdzeniu ck. rządu.

§ 52. Bank krajowy będzie przyjmował gotówkę na rachunek bieżący i uskuteczniał do wysokości złożonej kwoty wypłaty zlecone przez wkładającego, bądź wypłacając w gotówce przekazy (*cheques*) przezeń wystawione, bądź przepisując na żądanie wkładającego kwotę przezeń złożoną w całości lub w części na rachunek innej osoby.

Formularze przekazów (*cheques*) podlegają rządowemu zatwierdzeniu.

Dalej § 35, który ma opiewać jak następuje:

Listy zastawne banku krajowego mogą być użyte na lokację kapitałów fundacyjnych, kapitałów od zakładów zostających pod dozorem publicznym, tudzież funduszów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, i nareszcie służyć mogą według kursu giełdowego jako kaucje w stosunkach służbowych i kontraktowych, tudzież jako zabezpieczenie wojskowych kaucyj małżeńskich.

Wreszcie powzięła Izba następującą uchwałę:

„Zwrot wkładek oszczędności i spłata odsetek od tychże poręczoną zostaje posiadaczom książeczek wkładkowych przedewszystkiem aktywami i funduszem rezerwowym banku a w dalszym rzędzie do wysokości miljona zł. gwarancją funduszu krajowego."

P. Z o l l przedłożył sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie petycji nauczycieli szkół ludowych w Rzeszowie o podwyższenie płac.

Zgodnie z wnioskami uchwalono:

„1. Kierownikowi i nauczycielom rzeczywistym czteroklasowej szkoły męskiej w Rzeszowie przyznaje się od 1. stycznia 1889 w drodze wyjątkowej stałe podwyższenie płacy w kwocie po 50 zł. rocznie.

2. Nauczycielom młodszym w powyższej szkole wymierzoną zostanie płaca w stosunku oznaczonym ustawą według płacy podwyższonej nauczycieli starszych.

3. Upoważnia się Radę szkolną krajową do zaasygnowania płac powyższych z funduszu szkolnego krajowego od dnia 1 stycznia 1889 roku."

Następnie ten sam sprawozdawca referował o petycjach wielu nauczycieli, Rad szkolnych miejscowych i gmin o podwyższenie płac nauczycielskich.

Wszystkie te petycje, których dla wielkiej liczby wymieniać nie podobna, uchwalono bez dyskusji odstąpić Radzie szkolnej krajowej do urzędowania, ewentualnie do uwzględnienia.

W załatwieniu sprawozdania komisji budżetowej z petycji uchwalono: dla dzieci Marji Karpuszkowej, wdowy po emerytowanym inżynierze biura melioracyjnego dla każdego dziecka po 50 zł. rocznie aż do osiągnięcia pełnoletności; Paulinie Pawulskiej, wdowie po archiwiście Janie Pawulskim, zapomogę jednorazową w kwocie 150 zł.

Co do petycji Teofila Baranowskiego, asystenta technicznego przy Wydziale krajowym o dodatek osobisty, uchwalono porządek dzienny.

Gr. k. komitetowi parafialnemu w Nadwórnie, uchwalono 200 zł. zapomogi na odnowienie starożytnych obrazów.

Dla komitetu krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, (sprawozdawca p. Wrotnowski), uchwalono jednorazową subwencję w kwocie 500 zł.

Porządek dzienny uchwalono co do następujących petycyj:

1) Wawrzyńca Chodakowskiego, 2) Wiktorji Sandowicz, 3) Michała Dereń, 4) Albiny

Stanisz, 5) Wiktorji Sudhof. 6) Jakóba Bohosiewicza, 7) Tomasza Sliwińskiego, 8) Julji Hanka. 9) mieszkańców wsi Laszki, 10) Agnieszki Nycz, 11) Macieja Błońskiego, 12) Marji Starzewskiej, 13) mieszkańców wsi Suszno, 14) Stefana Zajacia, 15) Stanisława Bykowskiego, 16) gminy Stara ropa, 17) Marji Schönwälder, 18) Kazimierza Ożegalskiego, 19) Rady stanisławowskiego oddziału gal. Towarzystwa gosp., 20) Anny Czejkowej, 21) Schabsy Tuchmann, 52) Pawła Radeckiego, 23) gminy Węgierka, 24) Józefy Schäflerowej, 25) Józefy Wojcikiewiczównej, 26) mieszkańców Brzezin, 27) Będzikiewicza Stanisława, 28) stowarz. Straży ochotniczej gminy Dobczyce, 29) Stowarz. młodz. handl. w Brodach, 20) Wydziału Stow. wyż. szkoły roln. we Wiedniu, 31) komitetu paraf. w Woli rafałowskiej; petycję wreszcie Piotra Wieliczkowskiego odstąpiono Wydziałowi krajowemu do urzędowania.

P. Zborowski referował petycję dyrekcji gal. Towarzystwa kred. ziems. w sprawie przechowania walorów należących do fundacji Antoniego Brzezińskiego.

P. Pietruski sprzeciwił się wnioskowi komisji, która polecała objąć depozyt w przechowanie Wydziału krajowego, albowiem z pominięciem Namiestnictwa, jako najwyższej władzy fundacyjnej, tudzież organów przez fundatora do tego powołanych, jest to niemożliwe.

P. Dembowski wyjaśniał, skąd się depozyt ten znalazł w dyrekcji Towarzystwa kred. ziemskiego.

Izba uchwaliła odstąpić petycję dyrekcji Towarz. kred. ziems. Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby w celu objęcia zarządu fundacji przeprowadził rokowania z organami przez akt fundacyjny powołanemi, oraz z c. k. Namiestnictwem i w razie pomyślnego rezultatu tych rokowań objął majątek fundacji w zarząd i przechowanie.

Pos. Małecki referował imieniem komisji szkolnej następujące petycje:

a) grona nauczycieli etatowej męskiej czteroklasowej szkoły w Drohobyczu o systemizowanie czwartej posady starszego nauczyciela;

b) Rady szkolnej miejscowej w Łuczycach, powiatu Sokalskiego o przeistoczenie szkoły filjalnej w Bobiatynie na szkołę etatową;

c) Rady szkolnej miejscowej w Byczynie, powiatu Chrzanowskiego o przeistoczenie jednoklasowych szkół etatowych w Byczynie i Jeleniu na dwu-klasowe szkoły;

d) Jana Kantego Tatary, nauczyciela w Liszkach, powiatu Krakowskiego o przyznanie mu dodatku za kierownictwo w kwocie 50 zł. rocznie lub zarządzenie, aby szkoła w Liszkach na więcej-klasową przekształconą została;

e) Zwierzchności gminnej Rogóźno, powiatu Żydaczowskiego o przeistoczenie szkoły filjalnej na etatową;

f) gminy miejskiej Grzymałowa, proszącej o cztero-klasową szkołę;

g) Rady szkolnej miejscowej w Prusach, powiatu krakowskiego o przekształcenie szkoły filjalnej w Prusach na etatową.

Wszystkie te petycje uchwalono odstąpić Radzie szkolnej krajowej do załatwienia.

Pos. Wierzbicki przedstawił imieniem komisji przemysłowej w sprawie urządzenia doświadczalnej stacji mechaniczno-technologicznej przy c. k. Szkole Politechnicznej we Lwowie następujące wnioski, które bez dyskusji uchwalono:

„Sejm upoważnia Wydział krajowy do przeprowadzenia rokowań z c. k. rządem o częściowe pokrycie z funduszu krajowego kosztów założenia doświadczalnej stacji mechaniczno-technologicznej przy c. k. Szkole Politechnicznej we Lwowie i do wstawienia kwoty w preliminarz na rok 1891 pod warunkiem:

a) że c. k. rząd taką samą kwotą przyczyni się do założenia pomienionej stacji;

b) że c. k. rząd dostarczy na pomieszczenie stacji w gmachu c. k. Szkoły Politechnicznej we Lwowie odpowiednio adoptowany lokal, oraz że stale dostarczać będzie dla stacji opału, światła, wody i usługi;

c) że wszelkie próby robione w stacji doświadczalnej z polecenia departamentu technicznego Wydziału krajowego uskuteczniane będą bezpłatnie;

d) że fundusz krajowy na utrzymanie stacji doświadczalnej przyczyniać się będzie najwyżej kwotą 300 zł. rocznie.“

Bercie Au, wdowie po profesorze szkoły rolniczej w Dublanach przyznano zaopatrzenie z łaski dożywotnie po 300 zł. rocznie, zaś Wincencie Witowskiej, wdowie po b. dyrektorze szkoły wydziałowej, dożywotnie po 150 zł. rocznie.

Pos. hr. Stan. Stadnicki referował imieniem komisji budżetowej:

a) z petycji profesora dr. Łepkowskiego, przewodniczącego Zjazdu konserwatorów galicyjskich w Krakowie, w sprawie funduszów na krajowe cele konserwatorskie;

b) z petycji ks. Krukowskiego, proboszcza kościoła św. Florjana w Krakowie o uzupełnienie subwencji na pokrycie niedoboru, jaki powstał przy restauracji pomników historycznych w wyż wspomnianym kościele.

Uchwalono pierwszą petycję odstąpić Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia, nad drugą przejść do porządku dziennego.

Petycję Heleny Pachuckiej, matki zmarłej nauczycielki Anieli Pachuckiej o zwrot wkładek emerytalnych córki; Marji Dubowej, wdowy po ś. p. Dyonizym Dubie o podwyższenie zaopatrzenia uchwalono odstąpić Radzie szkolnej krajowej do uwzględnienia.

W końcu referował p. Romanowicz kilkanaście petycyj z komisji szkolnej. Zgodnie z wnioskiem uchwalono przejście do porządku dziennego nad następującemi petycjami:

a) Stanisława Drozda, nauczyciela w Woli rzędzińskiej o wliczenie 5 lat wysłużonych przy wojsku do lat służby nauczycielskiej;

b) Franciszka Lindnera, nauczyciela w Konkolnikach o doliczenie do służby nauczycielskiej czasu spędzonego w czynnej służbie wojskowej;

c) Tadeusza Krawca nauczyciela w Białobrzegach, proszącego o uzupełnienie płacy do kwoty 297 zł. za czas od 1 grudnia 1876 do 1 stycznia 1886;

d) z petycji Jerzego Michałowskiego, rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej w Mizuniu o pierwszy dodatek pięcioletni.

Radzie szkolnej krajowej odstąpiono do załatwienia następujące petycje:

a) Fryderyka Rzepińskiego, byłego nauczyciela ludowego, proszącego o wymiar dożywotniego daru z łaski, albo o odprawę, lub wreszcie o stosowną zapomogę;

b) Jakóba Gronka, tymczasowego nauczyciela w Brzostowej Górze, o przyznanie mu w drodze łaski płacy za czas dwumiesięcznej służby wojskowej w r. 1887, tudzież o wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe, przedtem udzielane;

c) Herza Ehrlicha, nauczyciela religji izraelickiej w Zółkwi, proszącego o remunerację za naukę religji;

d) ks. Sylwestra Piórka, proszącego o remunerację za udzielanie nauki religji w dwuklasowej szkole w Krystynopolu;

e) petycji Sydonji Wawrzeckiej, nauczycielki przy szkole filjalnej w Brzeżnej, o udzielenie jej stałej posady;

f) petycji Julji Gołębianki, emerytowanej nauczycielki, o udzielenie jej posady;

zaś do możliwie śpiesznego załatwienia:

g) petycję Zofji Monhaupt, wdowy po dyrektorze szkoły ludowej w Wieliczce, o przyspieszenie wypłaty emetury;

h) petycję Stanisława Dymka, emerytowanego nauczyciela, o załatwienie jego sprawy emerytalnej; tę ostatnią z uwagą, iż sprawa ta toczy się już od r. 1885, a petent dotąd nie może wywalczyć swojej należytości od gminy Zakliczyna.

W końcu przedstawiono Radzie szkolnej kraj. do uwzględnienia petycję Jana Lubieńca, nauczyciela szkoły ludowej w Bucniowie, o przyznanie mu datku za kierownictwo, tudzież o systemizowanie drugiej posady nauczycielskiej przy tamtejszej szkole.

Z kolei motywował p. Struszkiewicz wniosek swój i p. Scipiona następującej treści:

zważywszy, że c. k. władze skarbowe odmawiają w ostatnich czasach zastosowania w praktyce niektórych rozporządzeń ministerjalnych, które uzupełniają luki ustaw należytościowych, lecz nie ujęte w formę ustawy nadają tylko upoważnienie władzom, a nie dają zaś stronom prawa domagania się praktycznego zastosowania tych rozporządzeń;

zważywszy, że między temi rozporządzeniami znajdują się wydane przez c. k. Ministerjum skarbu takie, których niezastosowanie w praktyce zdolne jest wpłynąć bardzo zgubnie na cały ruch kredytu hypotecznego:

zważywszy, że c. k. Ministerstwo skarbu uznało samo potrzebę uzupełnienia odnośnych luk ustawy o należytościach i kierując się względami słuszności, rozporządzenia owe dla władz skarbowych wydało;

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby się postarał w jak najkrótszym czasie o wydanie ustawy obejmującej zasady zawarte w rozporządzeniach c. k. ministerstwa skarbu z d. 25 lipca 1861 l. 27.762 z 26 października 1852 l. 36,812 i z 20 kwietnia 1853 l. 14.289.

Wniosek ten uznano za nagły i przekazano komisji podatkowej z poleceniem zdania ustnie sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do rozpraw nad ustawą o sługach.

P. Lasocki domagał się usunięcia tego przedmiotu z porządku i przystąpienia do obrad nad tę sprawą dopiero po ukończeniu sprawy propinacyjnej.

Po wywodach p. Henzla i sprawozdawcy p. Kozłowskiego wniosek ten odrzucono i przystąpiono do szczegółowej dyskusji.

Uchwalono 9 paragrafów ustawy a prawie do każdego z nich stawiano poprawki.

W rozprawie zabierali głos: pp. Lasocki, Hausner i Romanowicz.

Na wniosek p. Płazińskiego przerwano dalszą rozprawę i uchwalono projekt o sługach zamieścić na porządku dopiero po załatwieniu sprawy propinacyjnej.

Koniec posiedzenia o godz. 3 m. 20.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Czwartek 24. stycznia.

O godzinie 1 min. 25 rozpoczęto przerwaną rozprawę okazaniem ławie przysięgłych rysunku szafy i komody, znajdujących się w pomieszkaniu ks. Tch., i odczytaniem protokołu z 23 sierpnia, spisanego przy otwarciu tych sprzętów przez komisję śledczą.

Szafę stojącą w pierwszem pokoju usiłowano otworzyć kluczem oddanym ks. Królickiemu przez p. M. Strzelecką. Klucz ten nie nadawał się, pomimo smarowania oliwą zamku, nie można było nim otworzyć. Próbowała to uczynić p. M. Strzelecka, lecz bezskutecznie. Musiano więc odjąć obie listwy szafy i dopiero ją otworzono.

Znaleziono w tej szafie starą toaletkę, a w niej 51 talarów. Dalej w starym kapeluszu pod podszewką znaleziono dziesięć banknotów po 10 zł., jeden banknot guldenowy i jeden talar srebrny. Obok leżała poduszka skórzana; po rozpruciu okazało się, że nie było w niej pieniędzy.

Przy dalszych poszukiwaniach znaleziono w książce „Liber ordinationis“ rozmaite papiery wartościowe, a to 7 książeczek kasy oszczędności na nazwisko ks. Tchórznickiego wystawionych i na rozmaite znaczniejsze kwoty opiewających; książeczkę kasy oszczędności wystawioną na imię Marji Borowiczowej, ongi gospodyni ks. Tch., obligację indemnizacyjną na 5000 zł. i listy Tow. kredytowego.

W miarę dalszych poszukiwań odszukano 13 kuponów, 60 zł. w srebrze i 40 zł. w banknotach, w pudełku, z podwójnem dnem, znaleziono stare srebrne monety, zegarek złoty (cebulę), a wreszcie odszukał Spang w szparze zwitek czeków bankowych na 6000 zł.

Prócz tego znaleziono w tej szafie kilka funtów cukru, rozmaite papiery, wykaz dochodów i wydatków ks. Tch. z r. 1871, rejestra gospodarcze etc.

Między znalezionymi kuponami jeden był rozdarty, lecz starannie zlepiony.

Szafa była własnością śp. męża p. M. Strzeleckiej. Po sprowadzeniu się do dworu oddano ją do użytku księdzu Tch., a klucz od niej otwierał również cztery szuflady komody, używanej także przez księdza Tch. i w tym samym pokoju stojącej.

Po zrewidowaniu szafy przystąpiła komisja do przeszukania tej komody. Górny przedział z klapą, gdzie było po każdej stronie po trzy szufladki, a w środku otwarta półeczka, miał zamek zepsuty i był przymknięty goździem.

W tym fachu znaleziono papiery bez znaczenia, dalej w szufladkach cukiernicę starą, sitko metalowe w formie chochelki, rewers p. M. Strzeleckiej na 2000 zł., rewers Bazylego Chałopy na 50 zł., zegarek srebrny, 20 przedawnionych kuponów, zawinięte w szmatce 52 dukatów, w obrazku świętym 70 zł. banknotami i kilkadziesiąt centów zdawkową monetą.

Między papierami znalazł się rachunek z kantoru Sokala i Liliena, o którym twierdził Spang, iż go nie było tam przy rewizji, przedsiębranej 13 sierpnia.

W dalszych szufladach komody były suknie i bielizna ks. Tch.

Następnego dnia przeszukano szafę z drugiego pokoju. Otworzono ją tym samym kluczem. W niej były książki, 50 sztuk półcentówek i 10 srebrnych pięciocentówek. Książki te i pieniądze reklamował p. Aleks. Strzelecki jako swoję własność.

Po odczytaniu tego protokołu, odczytano dalsze z rewizji odbytych w dworze kukizowskim, w dworze bołszowskim i w jednym pokoju dworu ceperowskiego, zastrzeżonego w kontrakcie dzierżawnym dla użytku p. M. Strzeleckiej.

W dworze kukizowskim u pani Marji Strz. zrobiono rewizję dnia 24 sierpnia r. z. Znaleziono flaszeczkę belladony i jeden banknot 5-reńskowy, krwią splamiony.

Dnia 25-go t. m. przeszukano dwór w Bołszowie, gdzie mieszkał pan Aleksander Strzelecki.

Tam w pokoju sypialnym znaleziono obojętnej treści listy, plan budującego się domu, trzy zapłacone weksle. W biurku kilka monet złotych i srebrnych. Plamy podejrzanej barwy znaleziono na podłodze w 6 miejscach, na klamce u drzwi i na deskach łóżka.

W Ceperowie, w pokoju wymówionym dla pani Marji Strzeleckiej, robiono rewizję 30 go sierpnia i nic tam podejrzanego nie znaleziono.

Po ukończonem czytaniu tych protokołów odczytano protokoły dalszych rewizji, a to:

Dwukrotnych rewizji we dworze kukizowskim, dnia 11 i 20 września. Przy pierwszej z nich chodziło o wyszukanie spodnicy w białe z czarnem kratki, z podejrzanemi plamami. W liście pisanym z więzienia śledczego przez p. Marję Strz. do jej siostry p. Kielanowskiej, poleciła p. M. Strz. wyprać tą spódnicę w Kozłowie. List ten szedł na ręce sędziego śledczego, i to spowodowało poszukiwania za tą odzieżą.

Przy drugiej rewizji wzięto kałamarz i flaszkę z atramentem antracinowym, aby sprawdzić czy tym samym atramentem była pisaną kartka, donosząca p. A. Strz. o wypadku ks. T.

Dalej odczytano protokół oględzin z 28 września w pomieszkaniu ks. T. i lokalu komisyjnym.

W pomieszkaniu ks. T. po zmyciu podłogi znaleziono w obu pokojach podejrzane plamy, zheblowano więc deski i heblowiny przechowano.

W lokalu komisyjnym znaleziono także plamy podobne na podłodze i na lakierze drzwi.

Wreszcie odczytano protokół z 21 sierpnia oddania przez p. Marję Strz. pieniędzy ks. T., które znajdowały się w dębowym kufrze pod kluczem p. Marji Strz., w poszewce białą tasiemką zawiązanej.

W tej poszewce znajdowały się papiery wartościowe, w akcie oskarżenia wymienione.

Przy odebraniu tych papierów z depozytu p. Marji Strz. spisano protokół, podpisał go sędzia śledczy, świadkowie i p. Marja Strz. z zastrzeżeniem swojego prawa do tego depozytu.

Po odczytaniu tego protokołu oświadczył przewodniczący, iż celem wyjaśnienia tego zastrzeżenia i innych okoliczności postanowił Trybunał przesłuchać jako świadka, p. dr. Jana Kownackiego, śledczego sędziego.

Zaproszony przez przewodniczącego świadek, jest adjunktem sądowym, liczy lat 28, jest religii rz. k., stanu wolnego, nieposzlakowany. Jestto mężczyzna wzrostu wyżej średniego, jasnych włosów i zarostu na twarzy. Mówi szybko i płynnie.

W sprawie zastrzeżenia p. Marji Strz. zeznaje, iż początkowo żądała ona kwitu na wydane pieniądze, lecz na świadka przedstawienie, iż nawet w wypadku cywilnego sporu wystarczy zastrzeżenie w protokole, zgodziła się na nie p. Marja Str. po dłuższem wahaniu się i wreszcie to zastrzeżenie podpisała. Świadek uczynił to nie z obowiązku swego urzędowego stanowiska, lecz jako oficium boni viri.

Po tych wyjaśnieniach wezwał przewodniczący świadka, aby opowiedział dalsze swoje spostrzeżenia zrobione w ciągu śledztwa.

Obrońcy proszą w tej chwili o głos, przewodniczący odmawia, a oni proszą o zapisanie tej odmowy do protokołu.

Swiadek dr. Kownacki tem rozpoczyna swoje zeznania, iż otrzymawszy od prokuratora polecenie pojechania do Kukizowa wraz z lekarzami sądowemi i zobaczywszy uwiadomienie o napadzie dokonanym na ks. Tch., napisane własnoręcznie przez p. prokuratora a podpisane przez p. Aleksandra Strz. — już w tej samej chwili, pod wrażeniem podobnego wypadku wydarzonego przed 20 laty w Krakowie, powziął podejrzenie na p. Aleks. Strz. Świadek mieszkał z nim kiedyś w jednej kamienicy i słyszał, że on prowadzi życie lekkie i wydaje pieniądze nad swoją możność.

Pierwszy ten promyk podejrzenia starał się świadek odpędzić od siebie. Zaraz jednak nie mógł wyjechać do Kukizowa; poszedł tedy świadek do dra Schmidta i od niego usłyszał, że wypadek ks. Tch. uważali pp. Strzeleccy za skutek choroby i spadnięcia z łóżka, on zaś (dr. Schmidt) za zbrodnię.

W tej chwili po raz drugi odezwało się podejrzenie przeciw Aleksandrowi Strz. O tym domyśle mówił świadek z praktykantem sądowym p. Paparą, który miał mu towarzyszyć do Kukizowa.

Tu pp. obrońcy protestują w imię ustawy przeciw pytaniu sędziego śledczego o jego wrażenia, jednak nie uwzględnia tego protestu p. przewodniczący i oświadcza, że zeznania dra Kownackiego mogą w równej mierze służyć za materjał i dla obrony i dla oskarżyciela, i że przewodniczącemu wyłącznie przysłuża prawo orzekania, czy świadek ma być słuchany, a rzeczą będzie przysięgłych ocenić zeznania.

Przewodniczący daje więc ponownie głos drowi Kownackiemu, który dalej opowiada:

Po południu dnia 31 lipca z. r., wziąwszy ze sobą lekarzy sądowych dra Lukasa i dra Barącza, wraz z p. Paparą, wyjechałem do Kukizowa i przybyłem tam o zmroku. Przyjął nas p. Al. Strz. i na samym wstępie powiedział: „Już wiemy, kto to zrobił“. Żandarmi, których zastałem, mówili, iż sadownik Jajko owej krytycznej nocy widział kogoś na ławce koło kościoła — i że mają podejrzenie na Iwasi. Łucia.

Weszliśmy zaraz do pomieszkania ks. Tch. Leżał on na łóżku, głowę miał obwiązaną tak, iż wyglądał raczej na starą babę. Lekarze oglądali go, pokazali mi rany na głowie, odcisk młotka na piersiach i since na szyi, a dr. Lukas rzekł: „Sprawca miał krótkie paznokcie“. Nie zwróciło to mojej uwagi, bo nie jest to żadną wyraźną poszlaką.

Lekarze wypytywali ks. Tch., czy go napadnięto. Nie odpowiadał. Ja wyszedłem z panią Marją Strz. do pierwszego pokoju i tam opowiadała mi ona, że to był napad i że suknie księdza znaleziono w masztarni. Po oględzinach lekarzy badałem ks. Tch. Mówił coś niewyraźnie o 50 zł., które miał w pularesie.

Po ukończeniu czynności urzędowej poszliśmy wszyscy do dworu na herbatę i bawiliśmy się bardzo przyjemnie. P. Aleksander był wesoły, zupełnie naturalny, swobodny; mówił wiele, opowiadał anegdotki. Słowem spędziliśmy wieczór bardzo przyjemnie.

Po jedenastej wyjechali lekarze, a mnie i p. Paparę zaprowadzono na nocleg do pokoju komisyjnego. Ledwie weszliśmy, nadszedł p. Aleksander i zapytał, czy ma tu w Kukizowie nocować lub czy wolno mu odjechać do Bołszowa. To znów obudziło moje podejrzenia, jakby mnie „w bok szturknęło“ i pomyślałem „czy to przypadkiem nie pyta sam sprawca?“ Powiedziałem mu, aby jechał i że jutro go przesłucham.

Przewodn. Czy p. Aleksander mógł przypuszczać, że pan będziesz go zaraz przesłuchiwać.

Dr. Kownacki. Była już północ, mógł więc wiedzieć, że będę go badał jutro rano. — Mimo mojego zezwolenia, p. Aleksander widocznie nie pojechał tej nocy do Bołszowa, bo na drugi dzień rano widziałem go na dziedzińcu w koszuli razem z p. Władysławem.

Choć łóżko miałem wygodne, długo zasnąć nie mogłem. Nie śpiąc więc, słyszałem jakiś szelest pod oknem, jak gdyby ktoś nas podpatrywał i podsłuchiwał. To spostrzeżenie udzieliłem p. Paparze.

Na drugi dzień wstawszy z rana chodziliśmy po ogrodzie i dostrzegliśmy, że pod oknami naszego pokoju rosła bujna, prawdziwie podolska kukurudza, z której można nas było podsłuchiwać. Następnie przypatrzywszy się skoszonej trawie i lebiodzie pod oknami ks. Tchórznickiego, poszedłem do niego. Zastałem go w butach siedzącego na kanapie i śpiącego. Czekałem, aż się obudzi, a tymczasem przesłuchiwałem w pierwszym pokoju ludzi dworskich i żandarmów. W ciągu tego dojrzałem, że lokaj Polański, skryty za futryną drzwi, podsłuchiwał. Odpędziłem go. Koło południa obudził się ks. Tchórznicki, ale nie mogłem go przesłuchać, bo dano mi znać, że Łuć pobiegł do Krajewskiego. Zależało mi wielce, aby się oni nie porozumieli. Poszedłem więc do chaty Krajewskiego, zrobiłem tam rewizję, nie znalazłem żadnych poszlak, lecz mimo tego kazałem żandarmom przyaresztować Łucia, Krajewskiego i Merunowicza.

Powróciwszy zastałem ks. Tchórznickiego znów śpiącego. Dopiero o godzinie 10 wieczorem zbudziłem go, zaprzysiągłem, przesłuchałem i przesłuchałem p. Marję i p. Aleksandra Strzeleckich. Oboje nie mieli na nikogo podejrzenia.

Przy herbacie we dworze opowiadała p. Strzelecka o dawniejszym napadzie na księdza Tchórznickiego, jak wtedy z głową wlazł pod kołdrę, nie wołając o pomoc i o innych dziwactwach księdza.

P. Aleksander mówił o Krajewskim, dziwił się, skąd on ma pieniądze na edukację tylu dzieci, i wyraził posądzenie, że ma je tylko z klejnotów, które matka p. Aleksandra zgubiła jadąc z Kozłowa. Mówił następnie, że dobrze stało się, iż zjechała komisja, bo i matka jego ma parę tysięcy gotówki w domu, więc będzie teraz bezpieczniejsza. Przed wyjazdem koło północy prosiłem p. Aleksandra, aby w razie śmierci księdza Tchórznickiego dał o tem wiadomość do sądu i prokuratorji i — być może — że prosiłem, aby w razie śmierci księdza opieczętowano szafę.

Po powrocie do Lwowa na dworcu przypadkowo widziałem się z komisarzem policji Majdingerem. Opowiedziałem mu o wypadku kukizowskim, a on mnie upewnił, że tego nikt inny nie popełnił, tylko dworscy ludzie.

Wróciwszy po trzechdniowym urlopie do Lwowa byłem w policji, dowiedziałem się tam, że w r. 1885 już raz ks. Tchórznickiego napadano, a że miałem podejrzenie na sadownika Jajkę, prosiłem komisarza Blaima, aby kazał dozorować sadowników jaryczowskich, bawiących we Lwowie a krewnych tegoż Jajki. Prosiłem również o wysłanie ajenta policji na miejsce czynu, lecz powiedziano mi, że na to nie ma policja funduszów. Udałem się z tą prośbą do sądu i wtedy wysłano do Kukizowa ajenta Spanga. W kilka dni potem, bo 12 sierpnia, pisał on do mnie, że „odkrył ważne poszlaki, które tylko mnie samemu wyjawi“ i to obudziło znów moje podejrzenie na Strzeleckich, bo o kim innym byłby Spang nie pisał tak tajemniczo. Pod tem wrażeniem aresztowanego Hadynę badałem już więcej, jako świadka, niż jako poszlakowanego, i pytałem go, jak się zachowywali pp. Strzeleccy po wypadku.

Dnia 16 sierpnia wyjechałem po raz drugi do Kukizowa. Spanga nie zastałem, był on w Jaryczowie. Przy herbacie pytała mnie p. Marja Strzelecka, czy znów kogo z jej ludzi nie zabiorę, i mówiła o Spangu, że ludzie go nie lubią.

W nocy znów słyszałem pod oknem coś, niby czyjeś kroki, a rano dopatrzyłem, iż jedna kukurudza była złamana.

Drugiego dnia w piątek zjawił się Spang, o samej sprawie nic nie mówił, lecz dał mi karteczkę, w której prosił o rozmowę ze mną na osobności. Wyszedłem więc z nim na przechadzkę na Ostrów i tam opowiedział mi Spang zebrane poszlaki i pokazał znalezione *corpora delicti*. Wtedy to przyszedłem do smutnego dla mnie przekonania, iż będę musiał aresztować pp. Strzeleckich. Udaliśmy się razem pod most, gdzie znaleziono pulares, i na łąkę, gdzie odszukano zimowy surdut ks. Tch. Dalej chcąc się dowiedzieć jak się ma sprawa z kluczem od szafy, poszedłem do ks. Królickiego. Powiedział on, że go oddała jemu p. Strz., lecz nie wie dla czego. Wziąłem ten klucz, udałem się z p. Paparą do pomieszkania ks. Tch., lecz choć klucz ten nadawał się do komody, nie mogłem nim otworzyć szafy. Przy herbacie mimochodem pytałem o ten kluczyk panią Strz. Powiedziała mi, że po wypadku wzięła go z nachtkastlika ks. Tch., „bo to klucz od naszej szafy z staremi rzeczami, oddałam więc ks. Królickiemu, aby co nie zginęło.“

Wydała mi się dziwną obawa o szafę z staremi kontraktami, a to jeszcze silniej utwierdziło moje domysły, i wiarę w Spanga poszlaki.

Poszedłszy na nocleg, oglądaliśmy piec obity z podejrzanemi plamami i szukaliśmy w piecu papierów. Był tam tylko szczątek niedopalonego papieru. Poznaliśmy go jako rachunek z kantoru Sokala i Liliena. Z podłogi wyłupaliśmy kilka drzazg z plamami i przechowaliśmy. Wieczór 17 sierpnia powrócili Aleksander i Władysław Strzeleccy ze Lwowa i dopytywali mnie o aresztowanych ludzi. W dnie 18 i 19 tm. przesłuchiwałem dalej świadków a wtedy usłyszałem od Strzeleckich, że nazajutrz jadą do Lwowa odbierać pieniądze od adwokata Krattera. To wydało mi się podejrzanem, kiedy więc 20 sierpnia wyjechali, napisałem do prokuratora, aby przysłał swojego delegata i telegrafowałem do policji, aby śledziła, czy Strzeleccy nie będą tam mieniać jakich obligacyj. Tego dnia badając zręcznie ks. Tch. dowiedziałem się od niego, że miał on istotnie obligacje i książeczki kasy oszczędności. Podczas tego podpatrzyłem, że podsłuchuje nas lokaj Polański, więc odpędziłem go.

Popołudniu znów byłem u ks. Tch., znalazłem w szufladzie 1 zł. 40 ct. i postanowiłem powiedzieć o tem pani Strzel., aby widzieć, jakie ta wiadomość zrobi na niej wrażenie.

Istotnie przy herbacie, tego dnia wieczorem, przy wszystkich powiedziałem, że znalazłem pieniądze ks. T. — Pani Strz. nic nie odpowiedziała — lecz była przerażoną.

„Przedstawiłem to pani w śledztwie — zwraca się świadek do obwinionej — i pani to pamiętałaś, żeś mi wtedy nic nie opowiedziała.“

Po herbacie wróciliśmy z p. Paparą do naszego pokoju, lecz długo nie kładąc się, widzieliśmy, że do północy świeciło się w dworze. Domyślaliśmy się, że tam egzaminują służbę przez nas badaną.

Na drugi dzień, 21 sierpnia, nadjechał p. Sumper, zastępca prokuratora.

W chwili jego przyjazdu byłem zajęty przesłuchaniem świadków, a kiedy skończyłem przyszła do komisyjnego lokalu p. Marja Strzelecka i powiedziała mi, że ks. T. ma coś bardzo ważnego do zeznania. Chciałem wziąć z sobą p. Paparę, lecz pani St. prosiła, aby on tu pozostał. Poszliśmy przeto oboje do pokoju ks. T. Tu powiada mi p. St., że po wypadku ks. T. dał jej klucz i pieniądze kazał przechować, lecz że ona chce je teraz oddać komisji. Usłyszawszy tak ważne zeznanie, przywołałem p. Paparę i kazałem mu stać w drugim pokoju za drzwiami, sam zaś pytałem ks. T., czy dał on klucz i pieniądze p. Marji St.

Dwa razy pytałem księdza, czy dał, lub pozwolił wziąć pieniądze. Ks. T. nieodpowiadał — tylko się skrzywił. Pytała także kilka razy sama pani St. i jej nie odpowiadał. Powiedziałem wtedy do p. Strz., proszę nie wmawiać w księdza, ja sam będę pytał. Pytałem więc księdza, gdzie są książeczki? powiedział: w spodniach, a gdzie obligacje?: w kuferku, lecz później na moją uwagę, że tu nie ma kuferka, poprawił się, i rzekł: w komodzie.

Więcej nie chciał mówić ks. Tch., wróciłem przeto do lokalu komisyjnego, spisałem zeznania księdza i bojąc się, aby pani Strzelecka własnych zeznań później nie zmieniła, spisałem natychmiast z nią protokół co do owych pieniędzy. Było to mniej więcej w godzinę po przyjeździe p. Sumpera, a gdy on już przedtem rozmawiał z starym Kalinowskim, wolno domyślać się, że pani Strz. w chwili, kiedy mnie wezwała do księdza, musiała już wiedzieć, że prokurator przyjechał.

Po spisaniu protokołu poszliśmy do dworu. Tam w przytomności mnie, p. Papary i p. Kochanowskiego otworzyła pani Strzelecka dębowy kufer, wyjęła z niego poszewkę zawiązaną tasiemką a z tej poszewki trzy pakiety zawinięte w papier z cukru. W pakietach było 36,000 w obligacjach, listach i książeczkach, oraz kupony. Spisaliśmy te papiery, włożyli napowrót do poszewki, zaszyli ją i zapieczętowali pieczęcią i moją prywatną pieczątką, którą po użytku oddałem do przechowania p. Paparze. Podczas spisywania protokołu dwa razy mówiła pani Strzelecka, że ks. Tchórznicki pozwolił wziąć pieniądze, a ja na to odpowiedziałem, że tego nie słyszałem, lecz być to może, iż ksiądz później to zezna.

Przy obiedzie pytała mnie p. Strzelecka, co ma ks. Tch. powiedzieć, jeśli zapyta o pieniądze. Powiedziałem jej: „Powiedz pani całą prawdę.“

Po południu wyjechaliśmy do Lwowa, aby złożyć pieniądze do depozytu sądowego, a 23 go sierpnia powróciliśmy do Kukizowa. Jak mi później opowiadał p. Sumper, wszyscy byli przerażeni naszym powrotem. Bez zwłoki przystąpiliśmy do ścisłej rewizji w pomieszkaniu ks. Tchórznickiego.

Tu świadek rozpoczyna opisywać znany już z odczytanego protokołu przebieg rewizji, lecz na żądanie ławy przysięgłej p. przewodniczący odracza posiedzenie do dnia następnego z powodu ogólnego znużenia i późnej godziny, było to bowiem 3 kwadranse na czwartą po południu.

Piątek 25 stycznia.

Trybunał przystępuje do dalszego przesłuchania sędziego śledczego p. Kownackiego.

Deponuje on, że po powtórnem zrewidowaniu szafy ze świecą w ręku, znalazł Spang w szparze zwitek czeków banku hipotecznego. Świadek chwali przy tej sposobności wielką uczciwość Spanga, bo mógł czeki te „do rękawa wpuścić“ (poruszenie) albo też udać się z tem do pani Strz. (jeszcze większe poruszenie — przewodniczący dzwoni).

Rezultatem dalszej rewizji komody były rachunek Sokala i Liliena, oraz kwit p. Strzeleckiej na 2000 zł. Nadto odkryto skrytkę, której zasuwka krwią była splamiona. Obecna przy tem p. Strzelecka oświadczyła: Cóż dziwnego, ksiądz tutaj się golił. Następnego dnia (24 sierpnia) przystąpiono do rewizji drugiej szafy księdza. Otworzono ją kluczem wręczonym mi przez p. Strzeleckiego. Po dokonaniu rewizji p. Strzelecka powiedziała mi, że ma jeszcze w depozycie swoim talary i dukaty, które w chwilę później w obecności p. Papary od niej odebrałem. Tegoż dnia po południu nastąpiło aresztowanie p. Strzeleckiego, u którego znaleziono 7 banknotów po 50 zł. Ponieważ były zupełnie czyste, pozostawiłem mu je. Przy aresztowaniu, p. Strzelecki kładąc rękę na sercu, rzekł: „Panie sędzio! ja tylko za siebie odpowiadam“. Scena ta była dla mnie bardzo bolesna. P. Strzeleckiego oddałem wprost żandarmom. Następnie zarządziłem aresztowanie p. Strzeleckiej oddając ją pod opiekę Spanga.

Aż do 26 ks. Tch. pozostawał pod opieką p. Strzeleckiej. Dnia 24 lekarze sądowi opatrzyli jego rany, od tego czasu stan zdrowia chorego poprawiać się zaczął. Świadek broni się przed zarzutem, jakoby zaniedbał zarządzić kurację ks. Tch. Owóż nie był on do tego upoważniony i nie miał prawa dysponować funduszami księdza. Odpiera także świadek zarzut, że zbyt srogo obchodzi się z podsądnymi. Co w granicach ustawy było dozwolone, na to im pozwalał.

Nadmienia świadek wreszcie, że 23 grudnia r. z. był u ks. Tch. w charakterze prywatnym, aby go uspokoić co do jego depozytu, albowiem ks. Tch. domagał się wydania swoich pieniędzy. Przytem ks. Tch. wyraził się: „Powiadają, żem darował — mogłem darować 10—15 guldenów“. Dodał: „jak to haniebnie, jak to paskudnie“. Co to znaczy i kogo miał na myśli — nie pytałem księdza.

Prok. Czy pan zapytywał p. Strzelecką dla czego oddała panu talary i dukaty w dniu 24 sierpnia.

Św. Nie, nie pytałem.

Dr. Roiński imieniem ławy obrońców składa podziękowanie przewodniczącemu za zawezwanie sędziego śledczego do rozprawy. Do zeznań jego obrona nie przypisuje wprawdzie wielkiego znaczenia, pragnie jednak z jego obecności skorzystać, ażeby wyjaśnić niektóre ciemne dotychczas kwestje. Przedewszystkiem żąda skonstatowania, ile stronnic obejmuje protokół przesłuchania p. M. Strzeleckiej w śledztwie.

Przew. 134.

Dr. Roiński (do świadka). Czy mu znany fakt, że 19 października, kiedy panią S. przesłuchiwano, ona skarżyła się na wielki ból głowy, tak, że obawiała się pomięszania zmysłów, że na to ja, jej obrońca, poradziłem jej, ażeby podczas badania śledczego, zajęła się czytaniem pierwszej lepszej obojętnej książki, a na pytania sędziego nie odpowiadała.

Św. Istotnie zauważyłem u niej wielki rozstrój nerwowy. P. obrońca żądał, ażebym oświadczył oskarżonej, że tłumaczenie się jej w śledztwie nie ma żadnego znaczenia. Z własnej inicjatywy tego jej nie powiedziałem, bo mi z motywów do procedury i z rozpraw parlamentarnych nad nią wiadomo, że sędzia śledczy nie ma tego obowiązku.

Dr. Roiński. Dlaczego pan, notując skrzętnie wszelkie uwagi ks. Tchórznickiego, pominął w protokole stwierdzenie tego faktu, że oskarżona w skutek mojej uwagi odpowiadać nie chce? i dałeś pan tem samem powód, że milczenie jej przytoczono jako poszlak do aktu oskarżenia.

Św. Pisałem tak, jak było w istocie.

Dr. Roiński. Dla czegóż pan, z uwagi na obowiązki sędziego śledczego, pominął w protokole swych badań tak ważną okoliczność, że p. Strzelecka w chodzie jest żenowaną, że po schodach chodzić nie może.

Św. Uważałem, że dobrze chodzi, nie skarżyła się przedemną, dopiero w więzieniu zwróciłem na tę okoliczność uwagę.

Następnie wypytuje obrońca świadka w kwestji młotka, znalezionego w oranżerji. Rączka tego młotka jest świeża i robi wrażenie jakoby sprawca po dokonaniu czynu, rękojeść zakrwawioną odrzucił, wprawił nową i taki nowy młotek w oranżerji pozostawił.

Św. Nie badałem tej okoliczności.

Dr. Roiński. Według aktów śledczych kwaterka w oknie dworu bolszowskiego ma być taka, że przez nią dorosły człowiek przeleźć może. Na dowód nawet zapisano, że p. Papara celem próby przelazł.

Św. Tak jest.

Dr. Roiński. Czy i napowrót wszedł przez tę kwaterę?

Św. Nie pamiętam, — mnie się zdaje, że wrócił.

Przew. To możemy spróbować kiedy będziemy w niedzielę w Kukizowie. (Wesołość)

Dr. Roiński. Czyś pan nie badał, ażali w nocy można z taką samą łatwością przez tę kwaterkę wyjść i wejść napowrót, jak w dzień?

Św. Nie mogę się wdawać w przypuszczenia.

Przew. Zresztą nie mamy dat, że wszedł napowrót oknem.

Dr. Roiński. To musiał chyba wrócić kominem! (Poruszenie).

Przew. (dzwoni) Panie obrońco tej uwagi nie dozwolę!

Dr. Roiński zapytuje dalej o ścieżkę z Bolszowa na Ostrów, czy mokra czy sucha.

Św. Podczas mej bytności była sucha, wprawdzie płynie potoczek, ale ten przeskoczyć można; ja sam przeskakiwałem.

Dr. Roiński. Wiadomo świadkowi, że pytania suggestywne są wzbronione. Jak świadek zapatruje się na postawienie ks. Tchórznickiemu pytania, że się znajduje jedna książeczka kasy oszczędności?

Prok. Proszę o uchylenie tego pytania, sędzia śledczy nie jest obowiązany tłumaczyć się.

Przew. Więc uchylam to pytanie.

Dr. Roiński. Pan utrzymujesz, żeś był podpatrywany i śledzony z polecenia p. Strzeleckiej?

Świad. Przepraszam, nie powiedziałem że z polecenia.

Dr. Roiński. Mniejsza o to, ale czemuś pan nie uchylił tej niedogodności przez przemieszczenie miejsca, zrzekając się także w ten sposób gościnności osób, podejrzanych o rozbójnicze morderstwo?

Św. Żyłem własnym kosztem. W lokalu komisyjnym pozostać musiałem aż do zabezpieczenia i zbadania śladów krwi.

Badają następnie świadka dr. Górecki i dr. Dulęba. Świadek zeznaje, że nie badał okoliczności, o jakiej porze parobcy bolszowieccy wrócili z rana w poniedziałek do domu z pastwiska. Można ich teraz zawezwać do rozprawy.

Radzca Bogdany zapytuje oskarżoną, czy mówiła do sędziego, że „nie wszystko wzięła z szafy".

Oskarżona. Tak jest! Powiedziałam: „Co mogłam to zabrałam".

R. Bogd. ks. T. Czy mógł wiedzieć, gdzie pani wzięte pieniądze przechowała.

Osk. W roku 1885 wiedział.

R. Bogd. Bo tu zapisano, że na pytanie sędziego czy pani wie gdzie są pieniądze, odpowiedziałaś: „w kuferku".

Osk. Nie przypominam sobie, czym mu mówiła, gdziem schowała. Kuferek ten stał u mnie zawsze pod stolikiem.

Adj. Steb. (do A. Strz.) Czy prawda, żeś pan powiedział sędziemu: „Ja tylko za siebie odpowiadam".

A. Strz. Nie pomnę com mówił. Była to chwila tak straszna.

Adj. Steb. (do świadka). Czy prawda, żeś pan nadużywał gościnności państwa Strzeleckich?

Świadek. Korzystałem z niej do czasu. Później, gdy p. Al. Strzelecki wyjechał, dawałem kucharce pieniądze.

Oskarżeni oświadczają następnie na pytanie p. przewodniczącego, że co do zeznań świadka żadnych uwag robić nie myślą.

Następuje dalsze badanie oskarżonej przez prokuratora. Oskarżona zaprzecza, jakoby machnięcie ręką księdza uważała za darowanie pieniędzy na wypadek śmierci. Także nie powiedziała sędziemu śledczemu: „z tej komódki nic nie zginęło".

Prok. Oddając klucz księdzu Królickiemu, czy mu pani mówiła, dla czego mu teraz ten powierza.

Osk. Było to w chwili przeniesienia ks. Tchórznickiego; zdaje mi się, że to co mówię mu dla czego.

Prok. Dla czego wspominając sędziemu o szafie w pierwszym pokoju i mówiąc, że tam są papiery, nie dodałaś pani: — „tam są i efekta."

Osk. Było to przy księdzu Tchórznickim. On wpatrywał się we mnie i utrzymywał ciągle: „że nic nie ma." Nie chciałam go zdradzić, że ma pieniądze.

Oskarżona prosi tu o chwilę przerwy dla zebrania pamięci.

R. Duniewicz zapytuje w tej pauzie świadka, czy badał księdza w kwestji klucza.

Św. Tak jest, ksiądz powiedział, że dał go p. Strzel. dopiero we Lwowie, powiedział, że nie pamięta. Na pytanie, gdzie ks. proboszcz ma obligacje, odpowiedział w „kuferku". Zwróciłem jego uwagę, że w tym pokoju u księdza kuferka nie ma.

Przewodniczący odczytuje odnośny ustęp z aktów śledczych. Między innemi jest tam pytanie: Czy oddał klucz pani Strzeleckiej po pomordowaniu? Otóż to pytanie było suggestywne, zawierające przypuszczenie mordowania. Ksiądz odpowiedział potakująco.

Św. Tak się rzecz wówczas przedstawiała. że było „pomordowanie".

Oskarżona odpowiada dalej na pytania prokuratora Prostuje niektóre zeznania p. Kownackiego; nie chciała przy obiedzie, przy wszystkich opowiadać mu, że ma depozyt księdza, tylko mówiąc, że w r. 1885 miała taki depozyt, dała mu poniekąd do zrozumienia. Ale p. Kownacki już tego dnia o to jej nie pytał. Później dnia 23 sierpnia powiedziała sędziemu sama, że mu ma coś ważnego do powiedzenia.

Prok. A dla czegeś pani w tejże chwili nie dodała, że masz także coś do oddania? (Wesołość).

Osk. Nie było na to czasu.

Prok. Czemu p. Strzelecka nie oddała reszty depozytu p. Sumperowi, zastępcy prokuratora, ale czekała, aż wróci p. Kownacki?

Oskarżona. Bo p. Sumper mi mówił, że wszystko co śledztwa dotyczy, nie obchodzi go, ale p. Kownackiego.

Prok. Czy pani przed przyjazdem p. Sumpera złożyła depozyt, czy po przyjeździe?

Osk. Nie wiedziałam, że przejechał pan Sumper.

Prok. Dla czego pani nie chciała, żeby p. Papara był wtedy u księdza, kiedy pani zawezwała do księdza pana Kownackego?

Osk. Bo ksiądz powiedział, że nie chce, żeby tu dużo ludzi nachodziło.

Prok. Dla czego pani chciała wmówić w p. Kownackiego, że ksiądz wyznał, iż prosił panią o wzięcie pieniędzy?

Osk. Nic nie wiedziałam, ale tylko mówiłam to, co słyszałam. A ja nie winna temu, że p. Kownacki nie słyszał tego, co ksiądz niewyraźnie mówił. Ja księdza lepiej znałam i jego wymowę, więc lepiej to rozumiałam, co mówił.

Św. p. Kownacki powtarza, że stanowczo nie słyszał, żeby ksiądz to mówił.

Za zgodą stron nie odbierano przysięgi od p. Kownackiego, i przewodniczący jego uwolnił.

Tu nastąpiła dyskusja między p. radzcą Duniewiczem a obrońcami co do tego, kiedy księżyc w lipcu zachodzi. P. Duniewicz na podstawie kalendarza utrzymuje, że dnia 30 lipca księżyc wschodzi o 11 wieczorem, a po północy zachodzi. Pp. zaś obrońcy twierdzą, że to nie po 12 w nocy, ale po 12 w południe księżyc zachodzi. Pan przewodniczący oświadcza, że zażąda w tej mierze opinji astronomów, i zarządza pięciominutową przerwę.

Po przerwie p. prokurator oświadcza, że otrzymał doniesienie od Dyrekcji policji, że niejaki Polasek złożył w policji zeznanie, że jego ojciec kupił na Żołkiewskiej rogatce przed kilku miesiącami psa legawego od jakiejś kobiety. Pies ten nie jest wprawdzie tej samej maści, co ów, który zginął w Kukizowie. Stawiam jednak wniosek, aby tego psa tu sprowadzono, przedstawiono świadkom Kukizowskim i zbadano, czy to ten sam pies. To jeden wniosek; drugi jest ten, żeby zawezwać p. Rapsa, chirurga z Jaryczowa, aby się przekonać czy rzeczywiście jest ociężały i cierpi na serce, albowiem p. Al. Strzel. utrzymywał, że dla tego po niego nie posyłał, ale pojechał po lekarza do Lwowa, że to człowiek chorowity, ociężały i do chorych jeździć nie lubi.

Wreszcie doszło do mej wiadomości, że obiega po mieście pogłoska, iż państwo Strzeleccy lombardowali wzięte od ks. T. papiery; stawiam przeto trzeci wniosek, aby Trybunał zawezwał dyrektorów banków, mianowicie austro-węgierskiego, galicyjskiego kredytowego i hipotecznego, jakoteż polecił zbadać księgi tych banków, aby się przekonać, czy w czasie od 31 lipca do 20 sierpnia lombardowano w tych bankach wymienione papiery. W końcu przypominam sobie swój poprzedni wniosek, dotąd niezałatwiony, ażeby Trybunał i sędziowie przysięgli udali się osobiście do Kukizowa. Wyjazd ten może się odbyć w niedzielę (głośne protesty z ławy przysięgłych), gdyż tym sposobem nie przewlecze się rozprawa.

Przew. zapytuje p. prokuratora, czy w swym wniosku żąda, aby i oskarżeni asystowali Trybunałowi w tej podróży?

Prok. Tego nie żądam, chociaż się temu nie sprzeciwiam.

Dr. Górecki oświadcza, że jeszcze w zeszłą niedzielę telefonowano z rogatki żółkiewskiej o owym psie białym, ale ponieważ maść tego psa jest zupełnie inna, przeto uważa, że nie byłoby właściwem przewlekać rozprawy i tracić czas na badanie tej sprawy. Natomiast na przesłuchanie dyrektorów banków zgadza się tem chętniej, że tym sposobem będzie jeden więcej dowód, jak wszystko oparte jest na domysłach i opowiadaniach. Co zaś do wyjazdu do Kukizowa, to nie przyłącza się do tego wniosku p. prokuratora, ale temu się też wcale nie sprzeciwia.

Dr. Dulęba oświadcza, że nie zgadza się ani na wniosek prokuratora co do psa, ani na jego wniosek co do wzywania dr. Rapsa.

Prok. cofa swój wniosek co do psa.

Dr. Gottlieb imieniem ławy przysięgłych prosi Trybunał, ażeby, jeśli mają jechać do Kukizowa, podróży tej nie przedsiębrano w niedzielę, gdyż sędziowie chcą odpocząć. Przewodniczący oświadcza, że trybunał potem poweźmie uchwałę co do wnisków p. prokuratora, i zaczyna odczytywać protokół zeznań zaprzysiężonych ślusarzy, z którego się okazuje, że klucz, oddany przez panią Strzelecką księdzu Królickiemu, był wprawdzie zrobiony do zamku istniejącego w komodzie, ale mógł równie dobrze otwierać i szafę, jeżeli zaś wtedy już nie otworzył, to dla tego tylko, że gdy ostatni raz zamykano tę szafę, za mało przyciśnięto prawe drzwi szafy, w skutek czego zamek nie zamknął się zupełnie, lecz stanął w połowie.

Następnie na żądanie dra Roińskiego odczytuje przewodniczący dwa protokoły zeznań samego księdza Tch., z których się okazuje, że on tego klucza używał tak do otwierania szafy jak i komody.

Na salę wchodzi świadek Ludwik Müller, parobek dzierżawcy i pod przysięgą zeznaje, że we wtorek, gdy woził jęczmień i coś mu się popsuło u wozu, poszedł do masztarni po lonkę i znalazł tam rzeczy ks. Tch. złożone na kupę. Dał zaraz znać o tem ludziom i pani Strzeleckiej, a potem znowu woził jęczmień. Inne jego zeznania są bez wartości, a ważnem jest chyba to, że w owę noc krytyczną, on i inni paroby nocowali na korczunku i że to był pierwszy raz tego lata, że wszyscy parobcy pojechali nocować na korczunek.

Na salę wchodzi świadek Szymon Rzyszkiewicz, podleśniczy w Kukizowie i pod przysięgą zeznaje, że w poniedziałek posłał po niego p. Aleks. Strz., a gdy on przyszedł do dworu o 8 wieczorem, kazał mu p. Al. Strz. pielęgnować księdza Tch. Świadek spędził tedy noc z poniedziałku na wtorek u księdza, o świcie, o 4 rano, poszedł do swej chaty, żeby się przespać i przyszedł znów do dworu dopiero o 11 w południe, gdy go zawezwała pani Strzelecka, aby był świadkiem, że rzeczy księdza znaleziono w masztarni.

Wtedy na rozkaz pani Strzeleckiej pojechał do Jaryczowa po żandarmów i przywiózł ich dwóch o godzinie 1szej po południu. Znalezione w masztarni rzeczy księdza ocenia świadek na 5 do 6 zł.

Przewodniczący zarządza w tem miejscu półgodzinną przerwę. (C. d. n.).

Kronika.

Lwów, dnia 25 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Wołcza dolna, w powiecie staromiejskim, na dokończenie budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Feliksa Mrozińskiego w Bulowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Roczynach.

P. Namiestnikowa hr. Badeniowa zwiedziła przedwczoraj w towarzystwie Prezydenta miasta p. Mochnackiego zakłady ochronek na Grodeckiem, Zamarstynowskiem, Chorążczyźnie i przy ulicy Ochronek Pani Namiestnikowa wypytywała się wszędzie z wielkiem zajęciem o różne szczegóły i poleciła, by jej przedłożono spis najuboższej dziatwy.

Biskupi austrjaccy w piśmie wystosowanem do Papieża, a którego tekst łaciński ogłasza *Osservatore Romano* oświadczają, że niezawisłość Stolicy św. jest konieczną.

Deputację krakowskiej Rady miejskiej przyjmował wczoraj JE. ks. biskup Dunajewski. Złożyła ona ks. biskupowi wyrazy radości z powodu wskrzeszonej przez Monarchę starodawnej godności biskupstwa krakowskiego i wyraziła głębokie przekonanie, że nadanie tej wysokiej godności jest uznaniem osobistych zasług ks. biskupa.

Książę biskup bardzo łaskawie w dłuższem przemówieniu odpowiedział, że jakkolwiek nie jest rodem Krakowianinem, to jednak spędziwszy w tym grodzie tyle lat swego życia, czuje się prawie jego obywatelem, a miasto to jest mu równie drogiem, jak jego miejsce rodzinne. Powołany do objęcia obowiązków pasterza tutejszej dyecyzji, starał się, o ile to tylko w jego mocy było, o zaprowadzenie w każdym kierunku ładu i porządku, którego ta dyecezja tak potrzebowała. Odznaczony obecnie z łaski Najj. Pana tak wysokim zaszczytem, nie chce tej wysokiej godności przypisywać swej osobie, czując się zaszczytu niegodnym, lecz w podniesieniu biskupstwa krakowskiego do godności książęcej upatruje raczej nowy dowód życzliwości Najj. Pana dla naszego kraju i miasta. Dziękując zatem deputacji za okazaną u przejmość, uprasza książę biskup o wyrażenie swej wdzięczności Reprezentacji miejskiej, a zarazem prosi o przyjęcie zapewnienia, że ilekroć nadarzy się sposobność do wyświadczenia miastu jakiejkolwiek usługi, będzie zawsze gotów do okazania staremu grodowi swej życzliwości.

Deputację składali: prezydent miasta Dr. Szlachtowski, wiceprezydent Friedlein, przewodniczący sekcji radzcy: Mendelsburg, Muczkowski, Dr. Majer i Dr. Pareński.

W salonach Koła literackiego zebrał się wczoraj wieczorem cały świat muzykalny Lwowa, aby uczcić pobyt w naszem mieście warszawskiego artysty p. Zygmunta Noskowskiego, kompozytora wczoraj w teatrze przedstawionej „Świtezianki". Po przedstawieniu teatralnem zebrano się w salonach Koła, a do stołu obok reprezentantów świata muzycznego zasiedli przedstawiciele literatury, dziennikarstwa i sztuk pięknych. Wśród serdecznych toastów na cześć gościa, bawiono się wesoło do późnej godziny. W gronie obecnych był również skrzypek czeski p. Ondriczek.

Dwa zgromadzenia wyborcze w sprawie wyborów do Rady miejskiej zwołano na dziś i jutro wieczorem do sali ratuszowej.

Na dzisiejsze, w piątek, zaprasza komitet ratuszowy — na jutrzejsze, w sobotę, wzywa „Związek" trzech połączonych komitetów.

Obszerniejszy komitet ratuszowy zatwierdził już proponowaną przez swój ściślejszy komitet listę kandydatów. Odmienne listy ogłaszają „Związek", komitet rękodzielników i komitet anonimowego stronnictwa pod godłem „Postęp i Praca." Nie wątpić, iż pojawi się również lista kandydatów stronnictwa, którego występuje pod sztandarem „Łączności i Zgody", a nie obejdzie się zapewne bez list innych, puszczanych w obieg przez drobniejsze kółka malkontentów. Wybór więc między kandydatami będzie obfity lecz nie łatwy.

Tyralierka wyborcza plakatami już się rozpoczęła, a pierwszy krok zrobił „Postęp i Praca." odwołując się do bezstronnego sądu niezawisłych wyborców.

Do poniedziałku mury naszego miasta pokryją się licznemi odezwami, apelującemi do uczuć i patrjotyzmu wyborców, a od wczoraj gorączkowy ruch panuje w drukarniach. Składają się z pośpiechem odezwy i listy kandydatów, jęczą prasy drukarskie, a posługacze garncami przygotowują klajster do rozlepiania plakatów.

S. p. Vidulich, o którego śmierci doniosły wczorajsze telegramy, był w Austrji najstarszym w służbie marszałkiem krajowym. Do istryjskiego sejmu wybrany w r. 1861, od r. 1868 był bez przerwy, więc przez lat dwadzieścia jego marszałkiem. W roku 1867 wybrany do Rady państwa, od r. 1870 do r. 1879 był pierwszym wiceprezydentem Izby posłów.

W sprawie tegorocznego poboru rekruta donoszą z Wiednia, że pobór ten nie odbędzie się 1 marca lecz później dopiero, ponieważ zamiarem jest, ażeby go uskutecznić już według nowej ustawy, ze względu zaś na toczące się jeszcze narady nad tą ustawą w sejmie węgierskim nie można oznaczyć terminu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W myśl uchwały waln. zgromadzenia słuch. politechniki z dnia 20 b. m. oświadczenie nasze, w nr. 295 *Przeglądu* z r. 1888 umieszczone, utrzymujemy w następującej osnowie:

1) Telegram żartobliwy, wysłany do p. Jaworskiego „w imieniu młodzieży politechnicznej", pochodził od kilku, czy też kilkunastu kolegów naszych, którzy nie mieli mandatu do wystąpienia w imieniu tej młodzieży;

2) Wiadomość, o wysłaniu tego telegramu żartobliwego do prezesa Koła Polskiego, wywołała u tej młodzieży liczne objawy zdziwienia, niezadowolnienia i oburzenia;

3) Dając wyraz publiczny oburzenia, czynimy to tylko w imieniu tych siedmiu, którzy wzmiankowane oświadczenie podpisali.

Jan Stefan Solman, Leon Mikucki.

Zmarli. W Nowym Sączu ks. Michał Śliwiński T. I. w 70 roku życia.

W Krakowie Korjolan Biliński właściciel dóbr ziemskich na Ukrainie w 68 roku życia.

W Skawinie ks. Józef Śniba proboszcz miejscowy w 56 roku życia a 33 kapłaństwa.

Teatr. Dziś: „Na łasce zięcia". Drugi występ p. Fiszera.

Jutro: „Aida" z paniami Pawlikówną i Hellerówną.

Korespondencja od Redakcji. *Pana G. M. we Lwowie*, upraszamy uprzejmie o nadesłanie nam przyobiecanych łamigłówek.

Literatura i Sztuka.

* **Świtezianka.** Perłą wczorajszego kompozytorskiego koncertu p. Zygmunta Noskowskiego było nowe dzieło jego — ilustracja mickiewiczowskiej ballady, opracowana w formie obszernej kantaty na orkiestrę, chór i sola.

W tym kunsztownie zbudowanym utworze autor powoli wypowiada myśl swoję, rozprowadza ją szeroko i długo, nie spieszy się nigdy, nie roznamiętnia się, owszem do dna wyzyskuje każdą sytuację, każdy niemal wyraz poety, i w tych szczegółach jest często drobiazgowy, przez co słuchaczowi niedość muzykalnemu trudno podążać za główną myślą utworu, pełnego pierwszorzędnych piękności, a ujętego w formę wykończoną najdokładniej i w szczegółach świadczącą o oryginalnej pomysłowości kompozytora. Nie jestto muzyka wzruszająca uczuciem; panuje w niej skupiona refleksja i fantazja bardzo nieraz bogata, wypowiedziana nader oryginalną, czasami olśniewającą instrumentacją, jak np. ów akompaniament chóru żeńskiego tercjami i sekstami, podczas gdy dramat w górze się rozwija, albo owo ukazanie się Świtezianki z głębi wód przy fletach, albo obraz toni jeziora i gwałtowne uderzenie tamtamu przy silnym dysonansie, w chwili gdy „ginie z młodzieńcem dziewica".

Choć — jakośmy rzekli — nie jestto muzyka przemawiająca do uczucia, ale przecież nie można powiedzieć, żeby w niej całkiem nie było melodyjności. Owszem, jest ona i nie banalna, lecz wyszukana, wypracowana kunsztownie i mądrze, co wszelako nie przeszkadza jej być niekiedy lekką, w takim np. kononicznym chórze, albo w Arji Strzelca (nr. 2), albo w drugiej części pieśni Świtezianki, bardzo naturalnej i wdzięcznej.

W całej kantacie lwią część zajmuje chór; on prowadzi opowiadanie, ilustruje obrazy. Świetne jest i pełne poetycznych szczegółów pojęcie wabiącej pieśni „Pójdź tu, mój chłopcze!", gdzie obok sola sopranowego i malowniczej instrumentacji zwraca uwagę odzywający się z głębi wód chór Świtezianek. Wybornie ilustruje gonitwę chłopca za złudną dziewczyną kanon podwójny na mięszany chór. Bardzo piękna jest „przysięga", gdzie na tle chóru brzmią wieszcze rady i groźby dziewicy.

Na obszerną ocenę tak obszernego utworu jak „Świtezianka" potrzeba wielu wykonań, potrzeba oswojenia się z mnóstwem szczegółów kompozycji. — Dlatego dziś poprzestajemy na pobieżnej wzmiance.

Wykonanie kantaty tak ze strony teatralnej orkiestry i chóru „Lutni", jak i solistów — panny Pawlikówny i pana Jerzyny — było wyborne, a snać niemało musieli się natrudzić, bo rzecz jest trudna w całem słowa tego znaczeniu.

Część ekonomiczna.

= **Na posiedzeniu** krakowskiej Izby handlowej z 23 b. m. wybrano jednogłośnie prezesem p. Teodora Baranowskiego, wiceprezesem p. Alberta Mendelsburga, zastępcą p. Gustawa Barucha

= **O budowę** lokalnej kolei z Kalwarji do Bochni ubiega się zawiązane konsorcjum i wniosło już podanie do ministerstwa o pozwolenie przeprowadzenia wstępnych studjów trassy. Projektowana linja w długości 68 kilometrów połączyłaby kolej transwersalną z koleją Karola Ludwika.

Wiedeń 23 stycznia.

Giełda berlińska dziś przypomniała sobie, że kurs kredytów stoi w niewłaściwie niskim stosunku do kursu akcyj banków niemieckich. Rozwinięto więc szeroką akcję zwyżkową w kredytach, a giełda nasza poszła w jej ślady Podniosły się przeto kredyty, lecz natomiast zastój zapanował w innych akcjach bankowych, a notowania ich cofnęły się nieznacznie.

Obok silniejszego usposobienia w papierach przemysłowych na targu efektów transportowych ruch był ograniczony i rozwój kursów dość niedoniosły. Renty stały silnie, ale nie były zakupowane. Za dewizami i walutami, które zdradzały skłonność ku spadkowi, ruble wahając się w kursie, zaledwie obroniły wczorajsze notowania.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	312·80,	
„ węgier.		313·50,
anglobanki	126·75,	
uniony		221.40,
bankvereiny	106·25,	
länderbanki		225·50,
ludwiki	207·25,	
czerniowieckie		222·—,
renta pap.	82·60,	
„ srebrna		83·25,
austr. złota	111·20,	
„ papier.		98·05,
węg. złota	101·35,	
„ papierowa		93.70.

Ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 stycznia. Poseł serbski Bogiczeczewicz wręczył wczoraj po południu na posłuchaniu cesarzowi listy odwołujące go.

Przy tej sposobności cesarz wyraził posłowi w łaskawych słowach zadowolnienie swoje z wieloletniej czynności jego i zasług położonych około zachowania dobrych stosunków między obydwoma państwami.

Politische Correspondenz otrzymuje z Sofji wiadomości, według których pomiędzy niższem duchowieństwem bułgarskiem okazuje się opozycja przeciw opornej postawie episkopatu

Waszyngton 25 stycznia. Na posiedzeniu komisji senatu dla spraw zewnętrznych oświadczył Sewell, (konsul Stanów Zjednoczonych na wyspie Samoa) że konsul angielski w Samoa od lat trzech działa w porozumieniu z niemieckimi konsulami. Między Niemcami a Anglją istnieje porozumienie, skutkiem którego Anglja pozostaje neutralną w sprawie wyspy Samoa, która przypaść ma Niemcom, wyspy zaś Tonga i Hawai dostać się mają Anglji.

Buda-Peszt 25 stycznia. W Izbie posłów toczyły się dalej rozprawy nad ustawą wojskową. Zabierało głos wielu mówców za i przeciw ustawie. Hr. Eugenjusz Zichy w długiej mowie wśród wielkiego zainteresowania Izby i burzliwych miejscami oklasków ze strony lewicy zbijał gorąco paragraf 14, przytaczając równocześnie zdania Deaka, rozbierał istotę i zasadę ugody. W dalszem przemówieniu oświadczył mówca, że w tej różnolitej jak mozajka monarchji wszystkie narodowości, które ją składają, znajdują pokrewne sobie rasy, jedynie węgierska stoi odosobniona i na tej powinien się tron opierać i w niej pokładać największe zaufanie.

Po tych słowach Tisza wstał i chciał opuścić Izbę, na co hr. Zichy za nim zawołał: „Skoro pan tego słuchać nie chcesz, to najlepiej zrobisz jak wyjdziesz." Tisza odparł na to: że zrobi tak, jak mu się będzie podobać. Scena ta odegrała się wśród wielkiego niepokoju całej Izby. Lewica oklaskiwała gorąco Zichego, podczas gdy prawica burzliwie niezadowolnienie swoje wyrażała. Z trudnością udało się prezydentowi spokój przywrócić, poczem Zichy wśród okrzyków „eljen" ze strony lewicy mowę swoję w krótkości zamknął. Potem zawieszono posiedzenie na pięć minut. Po otwarciu na nowo rozprawy minister powołał się na wygłoszoną dzień przedtem mowę Szilagiego.

Rzym 25 stycznia. *Tribuna* donosi z Adenu, że 23 bm. Aszinnow z sześćdziesięciu kozakami, z bronią i amunicją wylądował w Tajureh. Negus oczekiwał go na drodze do Assarah.

Władze francuskie pozwoliły mu przejść popierając wpływ Rosji w Abisynji.

Bukareszt 25 stycznia. Izba debatowała nad projektem przywrócenia wolnych portów w Gałacu i Braile. — Poseł Carp sprzeciwia się projektowi i twierdzi, że przywrócenie wolnych portów będzie na rękę tym państwom, które żadnych układów handlowych z Rumunją nie zawierają, a te które do zawarcia byłyby skłonne, zachęci jedynie, ażeby przesadne stawiały żądania i tem śmielej odmawiały wszelkich ustępstw.

Jutro dalszy ciąg rozprawy. Prawdopodobnie projekt ten zostanie odrzucony.

Buda-Peszt 25 stycznia. W izbie posłów wykazał minister prezydent punkt po punkcie identyczność paragrafu ustawy z 1868 z paragrafem 14 nowej ustawy wojskowej, i oświadczył, że gdyby miał najmniejszą wątpliwość, że paragraf ten ukróca prawa Sejmu zażądałby stanowczo jego zmiany. Król węgierski nie może zezwolić na inną interpretację ustawy jak zezwolił cesarz austrjacki. Przedłożenie nie daje wprawdzie konstytucyjnej gwarancji lecz przyznaje daleko korzystniejsze warunki dla mowy państwowej Węgier niż to było dotychczas.

Petersburg 25 stycznia. Wczoraj odbył się u ambasadora austrjackiego hr. Wolkensteina obiad, na którym był minister Giers z małżonką i synem i ciało dyplomatyczne.

Londyn 25 stycznia. Gdy wczoraj deputowany William Obrien oskarżony o kilka przekroczeń przeciw ustawie o przymusowej stawił się przed sądem w Carrickonsuir, przyszło do silnej bójki między tłumem towarzyszącym Obrienowi i policją, przyczem wiele osób odniosło ciężkie rany od bagnetów. Trzydzieści osób aresztowano.

Madryt 25 stycznia. Dwa indywidua aresztowano; jedno chciało zapalić petardę, u drugiego znaleziono 40 paczek dynamitu.

Madryt 25 stycznia. Wczoraj chciała królowa udać się na uroczystość poświęcenia kościoła św. Franciszka; lecz zemdlała, wskutek czego nie mogła wziąć udziału w tej ceremonji.

Wiedeń 25 stycznia. *Armeeverordnungsblatt* ogłasza przeniesienie arcyks. Franciszka Salwatora, nadporucznika w 12 pułku dragonów, do 7 pułku dragonów i udzielenie krzyża komandorskiego orderu Leopolda szefowi sekcji Lambertowi w uznaniu 50-letniej wiernej i bardzo użytecznej służby jego.

Rzym 25 stycznia. *Popolo Romano* wyjaśnia, że archiwum kwirynalskie nie posiadało nigdy kopji dziennika cesarza Fryderyka.

Paryż 25 stycznia *Journal des Debats* konstatuje że Rosja, Anglja, Niemcy, Francja i Austro-Węgry nie chcą wojny i jedyne niebezpieczeństwo leży w polityce Włoch, które obecnej poważnej sytuacji nie byłyby w stanie długo znieść i musiałyby szukać jakiegoś zaspokojenia swych żądań. Ponieważ jednak sprzymierzeńcy Włoch zarówno jak opinja publiczna we Włoszech są stanowczo wojnie przeciwni, więc wojna jest na teraz nieprawdopodobną.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych Cennik Magazynu Płócien, Towarów Bławatnych, Gotowej Pościeli, i Bielizny **J. Drexlera i Synów** we Lwowie.

15)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Jestem bardzo kontent, że miałeś sposobność oddać podobną usługę temu młodemu człowiekowi.. Jest to młodzieniec bardzo bogaty i bardzo szanowany, któremu zarzucić by można dwie tylko rzeczy: — opinję cokolwiek zbyt liberalne i szaloną rozrzutność z jaką traci swój majątek. — Nie dlatego, aby napoczynał swój kapitał, nie jest tak głupi aby to czynić; lecz mam przekonanie, że roztrwania prawie cały swój dochód... Sądzę, że masz zamiar udać się jutro na jego zaproszenie.

— Niepodobna było odmówić, przyrzekłem.

— Dobrześ uczynił... Z przyjemnością patrzę na twe stosunki przyjaźni z Jerzym Herbertem, który kiedyś będzie twoim sąsiadem..

— Moim sąsiadem... — powtórzył Marcel tonem zadziwienia.

— Niewątpliwie.

— Jakim sposobem?...

— Kiedy mnie już tu nie będzie, moje dziecię, dom ten będzie twoim...

— Ah! mój kochany stryju — zawołał młody oficer z żywością, — czyż możesz mówić, czy możesz myśleć o podobnych rzeczach!!...

— Dla czegóżby nie?... Nie należę do tych, którzy się śmierci boją.. Mam nadzieję żyć jak można najdłużej, lecz nakoniec mam już blisko siedmdziesiąt pięć lat i powinienem przewidywać dzień, w którym willa Labardès zmieni właściciela... Ale jeszcze na to czas... mówmy więc o czem innem... Jesteś zmęczony, nieprawdaż?

— Trochę.

— Hieronim zaprowadzi cię do pokoju, znajdziesz go może cokolwiek w nieporządku; lecz żołnierz nie powinien być bardzo wymagającym.. Jakoś tam noc ci przejdzie...

— Wszędzie mi dobrze, mój kochany stryju, a u ciebie lepiej niż gdziekolwiek.

— Ale, ale, gdybyś przypadkiem był głodny, Hieronim da ci wieczerzę... Co mówisz o kawałku zimnego mięsa i kieliszku gaskońskiego wina?

— Nie, nigdy wieczorem...

— Dobry zwyczaj... Doskonały zwyczaj!.... wstrzemięźliwość jest matką zdrowia!.. A więc, moje dziecię, ponieważ niczego nie potrzebujesz, idź położyć się do łóżka, odpocznij... Życzę ci dobrego snu. Jutro nagadamy się do woli.

Marcel uściskał rękę stryja i poszedł za służącym.

Ten ostatni zaprowadził go na pierwsze piętro, do pokoju całkiem zrujnowanego. Obicie nie trzymało się na ścianach, a mole w wielu miejscach pożarły wełnianą materję firanek u łóżka i pokrycie foteli. Dwie szyby stłuczone, zaklejone były papierem pomazanym oliwą.

Hieronim zapalił w jednym z lichtarzy, stojących na kominie, kawałek świecy, dwa cale wysoki i wyszedł z pokoju mówiąc:

— Śpij pan dobrze, panie Marcelu, jutro przyniosę panu wody i serwetę do pańskiej toalety.

Młody człowiek czuł się prawdziwie wyczerpanym po trudach swej konnej podróży z Marsylji do Tulonu i po wzruszeniach, przebytych w końcu wieczora.

Rozebrał się szybko i zamknąwszy się na klucz, rzucił się na łóżko, którego materac był niesłychanie twardy, lecz kiedy się odbierze twarde wychowanie, pościel mniej lub więcej miękka jest nieznaczącym szczegółem.

Głowa Marcela zaledwie pięć minut spoczywała na poduszce, kiedy sen skleił jego powieki, przynosząc mu wspomnienia niedawnej przeszłości i śniło mu się, że strzałami z pistoletu położył trupem kolejno dwunastu zbiegłych galerników...

Kiedy porucznik otworzył oczy, dzień już był wielki i radośne promienie wiosennego słońca, oświecały pokój zniszczony.

VIII.

STRYJ I SYNOWIEC.

W parę minut po przebudzeniu się młodego człowieka, ktoś z lekka zapukał do drzwi jego pokoju.

— Kto tam? — zapytał.

— To ja, panie Marcelu, drzwi są od wewnątrz zamknięte.

— Poczekaj chwilę, zaraz ci otworzę.

Porucznik wyskoczył z łóżka i drzwi otworzył.

Zacny *factotum* niósł wielki dzbanek z wodą, dobrze popękany i serwetę, mówiąc nieśmiało:

— Bądź pan tak dobry, panie Marcel, nie brać tego dzbanka za ucho... jest trochę nadpęknięte, zostałoby panu w ręku... Jest to moja własna wina, uderzyłem tym uchem o ścianę, kiedym tu wchodził... ucho prawie nowe!...

— Bądź spokojny, mój przyjacielu, obejdę się z tem uchem z jak największą ostrożnością.

— A co do serwety — mówił dalej Hieronim, rozwijając ją tak, iż można było widzieć, że same tylko cery były, — racz pan darować, że nie przynoszę panu lepszej. Pan baron powierzył mi klucze od szaf, zawierających całą jego bieliznę, płótna holenderskie, flamandzkie i saskie (Bogu dzięki nie brak ich nam), a ja, stary niedołęga, tak te klucze gdzieś zarzuciłem, że ich znaleść nie mogę; musiałem wziąć tę serwetę, która mi wpadła w ręce... Nie jest ona ładna, ale zato świeża.. Uczyń mi pan tę łaskę i nie wspominaj o tem panu baronowi... wymawiałby mi moję niezdarność i gniewałby się bardzo za brak względów dla jego synowca..

— Ust nie otworzę! — odrzekł młody człowiek, wzruszony pobożnemi kłamstwami dobrego sługi, pragnącego ukryć niesłychane skąpstwo swego pana.

Poczem zapytał go:

— O której godzinie śniadanie:

Z początku Hieronim bardzo był zaambarasowany, lecz wkrótce przyszedł do siebie i odpowiedział:

— Pan baron bardzo lekkie je śniadanie, z powodu zdrowia. O dziesiątej je cokolwiek, nie siadając do stołu, bagatelkę, nic prawie... lecz dla pana, panie Marcelu, będzie coś solidniejszego... — Chociaż nas jest tylko dwóch, nasza spiżarnia zaopatrzona jest zawsze w jakiś dobry kąsek..

— Nie kłopocz się o mnie, — rzekł młody człowiek, — wystarczy mi aż nadto toż samo co zwykle je mój stryj.

Hieronim zamilkł, lecz nie zdawał się przekonanym, a zapytawszy czy nie będzie potrzebny i otrzymawszy odmowną odpowiedź, wyszedł z pokoju.

Porucznik, pozostawszy sam, zbliżył się do okna, otworzył je i przez długi czas przypatrywał się prześlicznemu widokowi, który miał przed oczami.

O ile wczoraj niebo było pochmurzone, o tyle teraz było czyste i promieniejące.

Wschodzące słońce zlewało swe ukośne promienie na niebieskie fale morza Śródziemnego. Na lewym krańcu, u stóp białych domów Tulonu, dawała się widzieć przystań z wielkiemi, nieruchomemi okrętami, około których tysiące małych statków o trójkątnych żaglach, podobnych do albatrosów lub mew, wykonywały fantastyczne ewolucje.

Marcel zachwycał się wspaniałością tej południowej natury, tego morza najpiękniejszego ze wszystkich mórz, gdy z tego kontemplacyjnego zachwytu wyrwał go głos, dający się słyszeć z dołu i krzyczący:

— I cóż, mój panie synowcze, jak się zdaje, stary twój stryj pierwszy musi ci powiedzieć dzień dobry...

Młody człowiek, spojrzał na dół i ujrzał barona de Labardès w pantalonach flanelowych i starożytnym kaftanie aksamitnym, kiedyś czarnym, dziś prawie białym, przechadzającego się z laską w ręku, po alejach, z trudnością dających się rozpoznać, ogrodu całkiem dzikiego, lecz odznaczającego się bogatą wegetacją drzew, pozostawionych samym sobie i którym nożyce ogrodnika od lat wielu rozrastać się nie przeszkadzały.

Aleje, wycięte kiedyś w kształcie figur geometrycznych, dziś przedstawiały jeden wielki trawnik.

Bluszcz piął się po piedestałach posągów, poufale otaczał nogi Dyanny lub Wenus i zdawał się powtarzać dla tych bogiń cud nimfy, ściganej przez Apolina i zamienionej w drzewo.

Nakoniec w kasku boska Marsa, ładna pliszka o czarnej główce, usłała sobie gniazdko.

— Wybacz mi proszę, mój stryju, — odpowiedział Marcel na interpelacją barona, — nie spostrzegłem cię, kochany stryju, tak byłem zatopiony w zachwycaniu się cudowną panoramą, roztaczającą się z tego okna... Pośpieszę z dokończeniem ubrania i zaraz schodzę na dół.

Istotnie po pięciu minutach Marcel zeszedł do ogrodu.

Co do rozmowy pomiędzy stryjem a synowcem, uważamy całkiem zbytecznem podawać ją, gdyż obracała się wyłącznie w sferze spraw familijnych Marcela, a rodzina jego nie jest powołaną do odegrania żadnej roli w naszem opowiadaniu.

Po raz pięćdziesiąty być może, stryj wraz z synowcem przeszli w całej długości aleje szpalerów, kiedy ujrzeli Hieronima, przybranego w kostjum, który niegdyś możnaby nazwać liberją, wychodzącego z domu z serwetą na ręku i zbliżającego się tak prędko, jak na to stare jego nogi pozwalały.

— Cóż to ma znaczyć? — szepnął baron, — diaczego ten stary warjat niszczy tak swój ceremonjalny strój?

Zgadując wybornie, co się działo w umyśle pana de Labardès, factotum nie śmiał podnieść oczu na swego pana, gdy wymawiał uroczyście sakramentalne słowa:

— Pan baron jest usłużony...

— Jak to! — zawołał starzec, — jak to jestem usłużony?.. Co to ma znaczyć?...

— To znaczy panie baronie, że śniadanie jest na stole.

— Wiesz dobrze, że z rana nie siadam do stołu...

— Tak jest, lecz ośmielę się zwrócić uwagę pana barona, że pan Marcel musi być bardzo głodny.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.